Nr. 166. Lwów — Czwartek dnia 23 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Apolinarego | Antoniego. 45 M.
Jutro: św. Krystyny P. | Eufemii, Olgi
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 29
Zachód „ „ 7 m. 39
Długość dnia godzin 15 minut 10
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Konklawe.

Po zgonie każdego papieża obejmuje natychmiast rządy Kościoła kardynał camerlengo, czyli podkomorzy, któremu cały dwór oddaje hołd, jako zwierzchnikowi Stolicy Apostolskiej. Procesyonalnie odprowadza go kler do komnaty, w której urzędował zmarły papież; tam on wkłada fioletową (żałobną) szatę i w asystencyi notaryusza apostolskiego, prałatów domowych, oraz szambelanów wchodzi do pokoju, w którym spoczywa zmarły; staje przy zwłokach i trzy razy wzywa go po imieniu, dotykając jego czoła srebrnym młoteczkiem, a potem ogłasza, że oto Ojciec św. zamknął oczy na wieki. Notaryusz sporządza protokół, poczem pierwszy szambelan przynosi Pierścień Rybaka, oraz inne pieczęcie, których zmarły używał. W przytomności kardynałów kruszy je kardynał-podkomorzy na znak, że od tej chwili aż do wstąpienia na tron nowego papieża nie mogą być wydawane bulle i encykliki. Zaczynają się żałobne, nader uroczyste nabożeństwa, kościół św. Piotra, okryty wewnątrz kirem i zajęty przez gwardyę napełnia się pobożnymi, a w jednej z bocznych kaplic na katafalku spoczywa trumna w ten sposób, że wąski jej koniec jest wysunięty za drzwi kaplicy, aby wierni mogli ucałować nogi zmarłemu. Nabożeństwa trwają bez przerwy, a publiczność wchodzi do świątyni za biletami, aby nigdy nie było niebezpiecznego tłoku. Zawsze jednak jest on tak wielki, że chociaż gwardya utrzymuje porządek wewnątrz kościoła, a wojsko na placu, muszą być w kilku miejscach stacye lekarskie, gdzie się udziela pomocy omdlałym. Jednocześnie odbywają się przygotowania do konklawe, a trwają one najdłużej dni dziesięć. Przed rokiem 1870-ym, kiedy jeszcze było państwo kościelne, czyniono te przygotowania po drugiej stronie Tybru, w Kwirynale, który teraz jest królewskim pałacem; teraz więc owe przygotowania są prowadzone w Watykanie. Dziesięć posiedzeń odbywa kolegium kardynalskie; na pierwszem wysłuchuje ono przepisów o konklawe i wszystkich bull, jakie kiedykolwiek były o niem wydane, a potem wybiera dwóch kardynałów, których obowiązkiem przestrzegać, aby się wszystko odbywało podług przepisów; na drugiem zatwierdza kolegium urzędników, zatrudnionych podczas konklawe; na trzech następnych wybiera dwóch lekarzy, jednego operatora, aptekarza, golarza z pomocnikami, zakonnika reguły św. Augustyna, który podczas konklawe będzie odprawiał Msze św., wreszcie kapelanów, po jednym dla każdego kardynała. Nadto każdy kardynał otrzyma po jednym kamerdynerze. Wszystkie te wybrane osoby będą razem z kardynałami zamknięte w nader ścisłej klauzurze. Na posiedzeniu szóstem odbywa się losowanie celek kardynalskich w konklawe, a na siódmem rozważa kolegium prośby tych kardynałów, którzy zechcą mieć przy sobie dwóch kamerdynerów; na ósmem bada ono listę tych osób świeckich: posłów, specyalnych wysłanników rządów, dziedzicznych asystentów dworu papieskiego i t. d., którym wolno będzie zgłaszać się do kraty przy drzwiach konklawe i rozmawiać z kardynałami w przytomności dwóch kardynałów-dozorców. Wreszcie na posiedzeniach dziewiątem i dziesiątem odbywa się wybór trzech kardynałów, którzy będą rządzili w samem konklawe. Ci trzej, zwani „Capi d'ordine“ — głowy porządku — posiadają władzę nieograniczoną; oni wspólnie wydają zezwolenie na rozmowy przy kracie, oni chowają u siebie wewnętrzne klucze od drzwi konklawe i od szafek, obracających się na swej osi, a służących do podawania z zewnątrz pokarmów, oni mają prawo odczytywać wszelką korespondencyę, która przechodzi przez ich ręce, oni wreszcie zarządzają skrutynium, słowem nic bez ich wiedzy i woli stać się nie może. Po tych dziesięciu posiedzeniach, które się nazywają kongregacyami, zbierają się kardynałowie w kościele św. Piotra na Mszę św. do Św. Ducha, spowiadają się, przystępują do Stołu Pańskiego, dają przyrzeczenie, że będą przy wyborze kierowali się dobrem Kościoła i potem uroczystą procesyą, otoczeni gwardyą odchodzą do konklawe.

Taki porządek przygotowań i wszystkie następne czynności ustanowił w r. 1274-ym Papież Grzegorz X. Późniejszemi bullami wprowadzono tylko kilka drobnych zmian, dotyczących modlitw, hymnów, psalmów i porządków wewnątrz konklawe. Sam wyraz „konklawe“ oznacza gmach, albo salę, albo w ogóle „przestrzeń odosobnioną“ od świata, a więc klauzurę.

W Watykanie powstaje więc surowy klasztor, do którego należy słynna kaplica Sykstyńska. Jest on otoczony galeryą, w której ciągłą straż trzyma gwardya pod dowództwem zmieniających się co kilka godzin marszałków dworu papiezkiego. W tej bardzo wysokiej a widnej galeryi są w górze okna, które się zamurowują tak, żeby zostały tylko dwie górne szyby; przez nie wpada trochę światła do celek, urządzonych z wewnętrznej strony galeryi. Na przeciwnych końcach tej kolistej galeryi, przerwanej tylko w jednem miejscu kaplicą Sykstyńską, są dwoje drzwi, każde zamknięte podwójnie, innymi zamkami; klucz od zamku wewnętrznego znajduje się u kardynałów capi d' ordine, a od zewnętrznego — u dowódzcy gwardyi, trzymającej straż w galeryi. Jedne drzwi mają kratę, przy której wolno rozmawiać, tu też są szafki do podawania korespondencyi i potraw. Drzwi drugie służą na taki wypadek, jeżeli ktoś z zamkniętych w konklawe musi być wyniesiony z powodu ciężkiej choroby lub zgonu.

Kardynałowie zajmują celki, jakie dla nich wylosowano na szóstej kongregacyi. Każda ma odpowiedni numer i kardynalski herb swego mieszkańca. Są to pokoiki, podzielone przepierzeniami na czworo: w jednej części mieszka kardynał z kapelanem, w drugiej jego kamerdynerzy, w trzeciej kapliczka, a w czwartej — jadalnia. Pokoiki powleczone są wełnianą materyą: fioletową, jeżeli kardynał był wybrany przez zmarłego papieża, zieloną, jeżeli przez poprzedniego, a czerwoną, jeżeli przez jeszcze wcześniejszego.

Co dzień z rana i wieczorem prałat-mistrz ceremonii przechodzi wzdłuż celek, nieustannie dzwoniąc i wołając: „Ad capellam domini! Wówczas kardynałowie wychodzą i z rękami złożonemi przy ustach: z głowami pochylonemi, idą do kaplicy Sykstyńskiej. Tam z rana słuchają Mszy św., a wieczorem śpiewają psalmy — i tak trwa, dopóki nie wybiorą papieża.

Same wybory tak się odbywają: Na środku kaplicy stoi długi stół, na nim w środku kielich na kartki, obok — kielich z białemi kartkami, a dalej aksamitny worek na gałki i misa z gałkami, a na każdej z nich nazwisko jednego kardynała. Najpierw odbywa się za każdym razem wybór gałkami: trzech skrutatorów, trzech rewizorów i trzech infirmerów. Skrutatorowie zajmują środek stołu, otwierają kartki, wrzucone do kielicha i wygłaszają nazwiska, napisane na nich; rewizorowie zajmują jeden koniec stołu, przeglądają te kartki kolejno i każdy zapisuje je do protokołu; infirmerowie na drugim końcu stołu zapisują kartki dla tych kardynałów, którym z powodu starości ręka tak się trzęsie, że oni nie mogą wyraźnie napisać, komu swój głos oddają.

Kiedy ci dziewięciu kardynałowie zajmą przy stole swe miejsca, wówczas inni podług swych numerów podchodzą do stołu, biorą białą kartkę z jednego kielicha, piszą na niej nazwisko elekta i kartkę wrzucają do drugiego kielicha. Przez cały czas trwa milczenie. Jeżeli odrazu wyjdzie papież wszystkimi głosami, nazywa się taki wybór „przez natchnienie“, albo „przez adoracyę“. Kardynałowie klękają przed ołtarzem i śpiewają pieśń dziękczynną. Jeżeli na jednego elekta padło $^2/_3$ głosów — wybór jest dokonany. Wówczas kardynał-podkomorzy zapytuje elekta, czy wybór przyjmuje, a gdy on odpowie, że tak, prowadzą go do tronu, podają mu białą czapeczkę i oddają mu hołd przez ucałowanie ręki. Zaraz potem nowy papież wychodzi na balkon i udziela ludowi błogosławieństwa urbi et orbi. Na każdem zgromadzeniu może być tylko jedno głosowanie. Jeżeli ono nie dało elekta, kardynałowie wracają do swych celek, a na zgromadzeniu następnem cała czynność powtarza się od wyboru skrutatorów, rewizorów i infirmerów — i trwa tak dopóty, aż $^2/_3$ głosów padnie na jednego.

Pamiętny był w r. 1831ym wybór Grzegorza XVI. Konklawe trwało wówczas dni 50; lud tak się zniecierpliwił długiem oczekaniem, że jakiś szaleniec podrzucił bombę pod Watykan, ale na szczęście nikt na tem nie ucierpiał. W roku 1846ym wybór Piusa IX był bardzo burzliwy z powodu wtrącania się mocarstw, których posłowie natrętnie dobijali się do kraty, żądając rozmów z kardynałami, oraz z powodu mnóstwa petycyj, nadsyłanych do konklawe z podburzonych przez rewolucyę miast włoskich. Wyboru Leona XIII dokonano na trzeciem zgromadzeniu wśród wielkiego spokoju na konklawe i ogromnej ciszy w mieście. Nawet masoni wstrzymali się od awanturniczych demonstracyj, ale wtedy zdarzył się inny wypadek, o którym się dowiedziano dopiero w roku 1899tym z książki byłego ministra włoskiego, p. Di-Cesare, wydanej pt. „Il papa futuro per un cattolico italiano“. Autor ten opowiedział, że w roku 1878ym, w ośm lat po zaborze Rzymu, stosunki Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim, kierowanym przez Crispiego, były tak złe, że na pierwszej kongregacyi z 36ciu kardynałów, którzy przybyli na konklawe, tylko 8miu oświadczyło się za dokonaniem wyboru w Rzymie. Kardynał Franchi zapraszał na konklawe w Madrycie, a kardynał angielski Manning zalecał przenieść się na Maltę, jeden tylko kardynał Hohenlohe, ulegając prośbom Bismarka, usilnie zalecał pozostać w Rzymie. Druga kongregacya odbyła się w kilka dni potem i na niej z 37miu kardynałów oświadczyło się za pozostaniem w Rzymie 32ch, a w ich liczbie i kardynał Joachim Pecci, późniejszy Leon XIII. Nie wiedziano, co znaczy taka zmiana postanowienia, aż dopiero di-Cesare odsłonił tajemnicę. Oto, Crispi zawiadomił każdego kardynała, że jeżeli konklawe odbędzie się nie w Rzymie, to rząd włoski skonfiskuje Watykan i kościół św. Piotra, usuwając w ten sposób z Wiecznego Miasta siedzibę Stolicy Apostolskiej; jeżeli zaś kardynałowie zgodzą się na konklawe w Watykanie, to rząd włoski bierze na siebie obowiązek utrzymania masonów na wodzy.

Podobnych trudności teraz już nie będzie. Potęga odświeżonych przez Leona XIII uczuć katolickich jest tak wielka, że nikt się nie poważy starać się o nielegalny wpływ na konklawe, lub tworzyć mu trudności.

Załatwienie sprawy mandżurskiej.

Ustaje naprężenie stosunków między Rosyą a Japonią głównie dlatego, że petersburska dyplomacya zdołała się porozumieć ze Stanami Zjednoczonymi. W sprawie petycyi żydowskiej, wywołanej rzezią w Kiszyniowie, a rozdętej zanadto, aby zmusić rząd rosyjski do zniesienia wszelkich zgoła ograniczeń, stanęło na tem, że prezydent Roosevelt poszle petycyę nie rządowi, ale samemu carowi do łaskawego przeczytania, a car napisze do Roosevelta, że otrzymał jego pismo — i więcej ani słowa. Co zaś do Mandżuryi, to wszystkie jej porty Rosya otworzy dla okrętów i towarów północno-amerykańskich. Rząd waszyngtoński tem się zadowolił. Do porozumienia z dwoma innymi przeciwnikami Rosya jeszcze nie doprowadziła, lecz się zbliża do niego, pomimo, że inaczej utrzymuje londyńskie Biuro Reutera, znane z ogromnej niechęci do Rosyi. Wedle tego Biura, petersburska dyplomacya stara się odciągnąć Anglię i Stany Zjednoczone od Japonii, aby potem z nią się rozprawić orężnie. Fakta przeczą temu. Japonii i Anglii zrobił rząd petersburski to ustępstwo, że polecił wycofać swe wojska z Mandżuryi, z wyjątkiem kozaków, potrzebnych do ochrony rosyjskich władz cywilnych, które musi pozostawić gdzie niegdzie obok władz chińskich, gdyż inaczej nie zdoła zabezpieczyć swych kolejowych i telegraficznych urządzeń. Rząd petersburski zaznaczył przytem, że gotów jest odwołać także swe cywilne władze, ale pod warunkiem, że Japonia wycofa się z koreańskich wysepek Czemulpo, Mozampo i Hinanpo, które zajęła w czasie wspólnej wyprawy mocarstw do Chin i za ich zgodą, ponieważ miała to być okupacya tylko na czas wyprawy przeciw bokserom, aby Japonia, która zgodnie z umową dostarczyła najwięcej wojska, miała w pobliżu terenu operacyjnego punkt oparcia dla swych transportowych okrętów, miejsce na magazyny i ambulanse. Te wysepki nie mają dla nikogo żadnej wartości ani handlowej, ani strategicznej, ale dla Japonii są cennym nabytkiem, jako punkta obserwacyjne. Nikt też nie żądał od Japonii, aby ona się wycofała z tych wysepek, na których już się usadowiła bardzo mocno i dużo wydała na urządzenie tam portów wojennych i na uzbrojenie ich. Kiedy więc teraz rząd petersburski podniósł kwestyę tych wysepek, Japonia poczęła łaskawiej spoglądać na rosyjskie władze cywilne w Mandżuryi i na oddziały kozackie, pozostawione jako ich gwardya. Zapewne tedy naprężenie rosyjsko-japońskie ustanie, a w Mandżuryi zacznie się condominium, które nigdy nie może trwać długo. Dlatego-to minister wojny jenerał Kuropatkin tak otwarcie zaznaczył w Port-Arturze podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod sobór prawosławny, że Rosya uważa to miasto za swoje na zawsze.

Po zgonie Papieża.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 22 lipca. Przy zwłokach Papieża odprawiają modlitwy zakonnicy z zakonu Minorytów, zmieniając się co 4 godziny. Prace około wystawienia zwłok Ojca św. w kaplicy Najśw. Sakramentu już się rozpoczęły. Kardynał Oreglia zgodził się na przedłożone mu przez komisarza policyi zarządzenie celem utrzymania porządku. Kościół podzielony będzie na dwie części. W presbyteryum odmawiać będą zakonnicy modły, w nawie głównej zbierać się będzie publiczność, która dopuszczona będzie do przedefilowania przed zwłokami Ojca św.

Wczoraj przed południem wpuszczono do Watykanu znaczną liczbę osób celem oglądania zwłok Ojca św., które leżały jeszcze na łożu śmiertelnem. Szwajcarzy i gwardya pałacowa utrzymują porządek. Na placu św. Piotra panuje ruch ożywiony. Wielkie tłumy ludności zgromadzone przed Watykanem, przed który zajeżdżają ciągle powozy, to z kardynałami, to innymi dygnitarzami kościelnymi, to wreszcie z członkami ciała dyplomatycznego.

Przeszło 200 lekarzy zagranicznych prosiło o to, aby im powierzono zabalsamowanie zwłok Ojca św. Prośbom tym odmówiono.

Po południu przeniesiono zwłoki Papieża do tajnej antikamery, gdzie o godz. 5tej po południu dr. Lapponi w asystencyi 4 lekarzy dokonał zabalsamowania zwłok. Wykonał to z nadzwyczajną starannością. Balsamowanie trwało bardzo długo. Następnie ubrano zwłoki w te same szaty, co poprzednio. Wyraz twarzy Ojca św. niezmieniony; wygląda jakby spał. Urnę kryształową, w którą złożono serce Ojca św. opieczętował notaryusz papieski, złożona będzie ona w grobowcu Bazyliki, obok urny z sercem Piusa IX. Przewiezienie zwłok do Bazyliki nastąpi dziś wieczorem.

Wczoraj przedpołudniem odbyło się pierwsze posiedzenie konsystorza kardynalskiego, które trwało do godziny w pół do 1-szej popołudniu. W obradach wzięło udział 28 kardynałów. Na znak żałoby wszyscy przybyli w płaszczach fioletowych.

Na posiedzeniu tem kardynałów złamano pierścień rybacki i pieczęć papieską.

Uchwały, które na zgromadzeniu tem zapadły, a które dotyczą przyszłego konklawe, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Sądzą, że na konklawe do Rzymu przybędą wszyscy kardynałowie, z wyjątkiem kardynała Morana z Sydney w Australii, który przybyć nie może z powodu zbyt wielkiej odległości.

Prowizorycznym sekretarzem kongragacyi konsystoryalnej, w miejsce śp. msgr. Volpini'ego, wybrali kardynałowie msgr. Merry del Val.

Gdy kardynał Rampolla, złożywszy funkcye sekretarza stanu, począł przygotowywać się do opuszczenia Watykanu, kardynał Oreglia prosił go, aby pozostał w dotychczasowych apartamentach, na co Rampolla zgodził się.

Wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu przyjmowali kardynałowie ciało dyplomatyczne, które złożyło kondolencyę z powodu śmierci Ojca św. Od władzców zagranicznych i naczelników państw itd., nadchodzą ciągle depesze kondolencyjne. Do wczoraj było ich przeszło 4000.

Papież Leon XIII nie zostawił żadnego specyalnego rozporządzenia co do konklawe, pozostają więc dotychczasowe przepisy bez zmiany.

Na polecenie kardynała Oreglii i odpowiednio do uchwały zgromadzenia kardynałów, architekci papiescy czynią przygotowania do pomieszczenia konklawe w pałacu św. Damazego, gdzie wszystkie wyjścia będą pozamykane, aby uniemożliwić kardynałom stykanie się ze światem zewnętrznym. Przygotowanych zostanie 65 pomieszkań po 2 i 3 pokoje, w których zamieszkają kardynałowie z sekretarzami swymi i konklawistami. Dla kardynałów urządzono wspólną jadalnię. W *aula ducale* i kaplicy paulińskiej ustawione zostaną ołtarze, przy których kardynałowie, zamknięci w konklawe, odprawiać będą Mszę św. Kardynałowie udadzą się do konklawe w piątek d. 31 bm. Zgromadzenia plenum kardynałów celem głosowania odbywać się będą rano i wieczorem w kaplicy sykstyńskiej, w której wzdłuż ścian ustawiono trony dla kardynałów. Pierwsze głosowanie odbędzie się dnia 1 sierpnia.

Tribuna donosi: Prezydent ministrów Zanardelli telegrafował do prefektów, aby wzięli udział w uroczystości pogrzebowej, jeśli zostaną przez władze kościelne zaproszeni. Zarządził zarazem, aby teatry i wszystkie inne publiczne widowiska w Rzymie aż do dalszego zarządzenia zamknięto, a kapele wojskowe zaniechały koncertów na publicznych placach. Minister spraw zagranicznych Morin doniósł o

---

33)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Twarz paralityka chuda i pargaminowo żółta, przybrała wyraz poważnego, głębokiego współczucia; milczał, nie znajdując słów pociechy, wiedział dobrze, jak srogie cierpiena ukrywały się po za temi słowami kobiety, której życie pełne wszelkiego rodzaju poświęcenia ostatecznie złamanem zostało, przez złość ludzką. Po chwili Alina, jakby ockniona z bolesnego dumania, przywołała uśmiech na usta i zaczęła mówić swobodnie:

— Ja panu tyle już różnych opowiedziałam ciekawych i nie ciekawych rzeczy, a pan dotąd nic mi nie powiedział o sobie, o naszych wspólnych znajomych, co się dzieje z panią Heleną, jej dziećmi?

— Zacna kobieta teraz większą część roku spędza na wsi, ogromnie zajęta wychowaniem dzieci, które, jak mi się zdaje, wykieruje na porządnych ludzi; to kobieta z głową i sercem... chociaż nie wszyscy się na niej poznać umieją...

— Proszę panią Helenę pozdrowić przyjaźnie, jak ją pan zobaczy. A więcej co się stało w kółku znajomym?

— Nic, o czemby mówić warto... Ten idyota Lucyan dał się opętać kobietom, które go ożeniły z panną brzydką i dość ograniczoną; okazywał do niej zawsze wstręt, ale znudzony i zmęczozy jakiemś wewnętrznem cierpieniem z którem mi się nie zwierzył niestety, przystał na zawarcie tego związku, aby zadowolnić żądanie matki... Piękne stworzyła mu życie... Jeśli ten człowiek zawinił kiedy, to srogą sobie zgotował pokutę...

Właśnie wstawano od stołu, co dało możność Alinie do przerwania rozmowy. Towarzystwo zmieszało się, rozmowa stała się ogólną. Niedługo potem Klecki obawiając się wieczornego chłodu w górach, odjechał do miasta, krewni Caponi'ego spieszyli się do teatru, Nina pozostała sama z Zenejdą; usiadły na tarasie.

Alina śpiesznie usunęła się do swego pokoju, rozbierając w myśli słowa paralityka... Mój Boże, więc i on nieszczęśliwy, skoro nie kocha swej żony... Żal jej było Lucyana, a jednak czuła jakby jakąś ulgę w własnem cierpieniu.

— Dziwna rzecz — mówiła Nina do przyjaciółki — jak też ta panna Święcka wypiękniała... Nawet utrata tych pięknych, ogromnych warkoczy nie odjęła jej wdzięku... Wyszczuplała, przez to wydaje się słuszniejszą... Wczoraj, u mnie w loży, wszyscy panowie byli nią zachwyceni, zaintrygowani niezwykłym wyrazem jej twarzy. Hrabia Rudryg mówił, że ta kobieta ma coś fatalnego w swych zadumanych oczach, że jest jedną z tych, dla których traci się rozum, życie odebrać sobie można... Mój mąż jest w niej zakochany po uszy od lat kilku, mówi o niej jak o jakiej świętej.

— Nie sądzę, aby cię te, z konieczności platoniczne zapały, wiele obchodzić mogły...

— No, tak, zazdrościć o męża kalekę niepodobna, co innego gdyby on był tak piękny i młody jak hrabia Caponi... Twoja potężna, niezrównana piękność nie lęka się żadnego sąsiedztwa, wiek dla ciebie nie istnieje, ty zawsze masz lat ośmnaście, a nawet lepiej, bo patrząc na ciebie, nikt o latach nie myśli... Ja sama jestem zupełnie pod twoim urokiem... i gdybym była mężczyzną...

— Czy dawno widziałaś Lucyana — zapytała Zenejda, chcąc przerwać ten temat rozmowy...

— Nie widziałam go wcale od czasu, gdy się ożenił, bo widzisz moja droga, on ma żal do mnie... Bo to przecie dopiero, przy pomocy mojej, matka Lucyana, zdołała go oderwać od projektu poślubienia panny Święckiej w której był do szaleństwa zakochany... Zapewne musisz wiedzieć o tem, bo nie sądzę, aby to przed tobą ukrywała twoja przyjaciółka...

— Zapewne musisz być trochę źle poinformowaną w tej sprawie... — chłodno odparła Zenejda i zamilkła.

Nina pożegnała przyjaciółkę pewna, że zaszczepiła w jej sercu nowe uczucia dla Aliny.

Po wyjeździe Wileckiej, Zenejda długo przechadzała się po obszernym salonie, teraz rozważała każde słowo, na które niby nie zwracała uwagi, i teraz dopiero każde z nich jak kropla zjadliwej trucizny rozpoczynało swe zgubne działanie w jej sercu...

Bardzo wzburzona, choć na pozór spokojna, weszła do pokoju Aliny, która siedząc przy biurku, starannie jakiś sprawdzała rachunek.

— Potrzebuję rozmówić się z tobą w ważnej kwestyi; czy możesz przerwać to zajęcie?

— Z największą chęcią; tem więcej, że i ja chciałabym ci parę słów powiedzieć... odebrałam list od rejenta z Warszawy...

— To pozostawimy na inny raz; a tymczasem powiedz mi, czy to prawda, że Lucyan kochał się w tobie, że nawet mieliście się pobrać, że ten stosunek trwał lat parę w moim domu, bez mojej wiadomości?

Głos Zenejdy, drżący z gniewu, suchy, wyniosły, zapowiadał jedną z gwałtownych scen, do których była skłonną.

Alina pobladła, ale odrzekła spokojnie:

— Że pan Lucyan był mną zajęty i pragnął się ze mną połączyć, dowiedziałam się równocześnie; a że okoliczności były tego rodzaju, że odmówić mu byłam przymuszoną, nie widziałam go przeto od tej pory, to jest więcej, jak od dwóch lat.

— Taaak... a ja się dopiero w tej chwili od Niny dowiaduję o wszystkiem... przyznaj sama, że to dla mnie wcale przyjemnem być nie może... cóż ja tu mogę myśleć o twojej szczerości, cnocie... Nina mi mówiła, że jesteś niebezpieczną kobietą... zaczynam jej wierzyć; lada chwila wyjść może na jaw jakaś pokątna intryga miłosna panny Aliny, mojej przyjaciółki i okryć śmiesznością lub skandalem dom mój...

— Zeniu, zaklinam cię na Boga, przestań do mnie przemawiać w sposób tak ubliżający. Znasz mnie od dziecka, wiesz dobrze o tem, że niezdolną jestem do popełnienia żadnego nieuczciwego czynu. Co do pana Lucyana, pozwól mi się wytłómaczyć; bywał w waszym domu jak wielu innych, rozmawiał ze mną, okazywał mi wiele życzliwości, ale nigdy, ani jednem słowem nie dał mi poznać gorętszych uczuć, a gdy je wyznał, został odtrącony... powiedz sama Zeniu, czyż byłoby uczciwie z mej strony tak mu się wywdzięczyć za jego miłość, aby opowiedziawszy, co zaszło, narazić go na przykre zajścia z rodziną, a może nawet ośmieszenie... wszak wiem dobrze, jak jest uważane w waszym świecie poszukiwanie związków małżeńskich po za obrębem waszego towarzystwa.

— Jużto ty Alino, zawsze potrafisz się obronić od każdego zarzutu... pomimo to jednak, pozwolisz, że wobec tego faktu czuję się zmuszoną zmienić cokolwiek nasz wzajemny stosunek... Pozycya twoja w moim domu stała się jakąś niezrozumiałą, z pierwotnej roli lektorki weszłaś w prawa przyjaciółki, prawie krewnej... a przecie my jesteśmy sobie zupełnie obce. Dopóki jednak żył baron, a tem więcej po jego śmierci potrzebować mogłam damy do towarzystwa, ale od chwili moich powtórnych związków ta twoja obecność wszędzie...

— Przestań Zeniu, już i tak zawiele brzydkich wypowiedziałaś rzeczy, jeśli chciałaś się rozstać ze mną, rozum i serce powinny ci były inne poddać wyrazy...

— Ależ proszę cię, ja sobie wcale nie życzę abyś dom mój opuszczać miała, możesz w nim pozostać do śmierci, tylko za wspólnem porozumieniem...

— Proszę cię, ani słowa więcej... za tydzień wracam do kraju... może zechcesz zostawić mnie terez... potrzebuję być samą... jutro się zobaczymy... dobranoc...

Zenejda wyszła, czuła, że postąpiła niesprawiedliwie, ale przyznać sobie tego nie chciała, bo w głębi serca wiedziała, że Nina obudziła w niej oddawna drzemiące uczucie zazdrości. Alina była bardzo piękna i młoda, nie używała żadnych kosmetyków, przy toalecie nie trawiła długich godzin, a mimo to... tak, Cezar był młody i mógł przecie kiedy zobaczyć to, co ona widziała sama... a jeszcze... gdy w teatrze i na zebraniach piękność Aliny takie robiła wrażenie... gdy mógł przy niej lat temu kilka kochać się w Alinie Lucyan... o tak. usunąć ją dziś przynajmniej na drugi plan, było koniecznem.... to było prawo naturalnej obrony...

(Ciąg dalszy nastąpi).

śmierci Papieża dyplomatycznym zastępcom Włoch. Rząd włoski nie otrzymał oficyalnej wiadomości o śmierci Papieża, dlatego nie uważa za potrzebne poczynić dalszych zarządzeń. Rząd na podstawie porozumienia z Watykanem będzie utrzymywał porządek na placu św. Piotra i podczas wystawienia zwłok w kościele św. Piotra.

Wczoraj rano przybito u bram kościołów ogłoszenie kardynała Respighi'ego o śmierci Ojca św. *Giornale d'Italia* donosi, że rząd polecił dyrekcyom kolejowym, by kardynałom, zdążającym na konklawe, poczyniły wszelkie ułatwienia, a kardynałom zagranicznym dostarczyły wagonów salonowych. Brama bronzowa Watykanu ciągle zamknięta.

Po ogłoszeniu wiadomości o śmierci wielu kupców zamknęło sklepy i wywiesiło na drzwiach tabliczkę: „Z powodu powszechnej żałoby zamknięto". Kościoły są przepełnione.

Od cesarza Wilhelma nadeszła do kardynała Oreglii następująca depesza, datowana w Molde (w Norwegii): „Boleśnie dotknięty otrzymaną właśnie żałobną wieścią, przesyłam wysokiemu kollegium kardynalskiemu wyrazy mego najszczerszego współczucia w ciężkiej stracie, jaką rzymsko-katolicki Kościół poniósł przez śmierć Papieża Leona XIII-go. Dochowam dostojnemu starcowi, który był mi osobiście przyjacielem i którego tak nadzwyczajne przymioty serca i ducha jeszcze podczas mego ostatniego pobytu w Rzymie dopiero przed kilku tygodniami mogłem podziwiać, wiernej pamięci."

Berlin 22 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* poświęca gorące wspomnienie Ojcu św. i podnosi zasługi jego około zakończenia walki kulturnej w Niemczech i powiada, że jeżeli dziś ludność katolicka bierze żywy udział w dalszym rozwoju Niemiec, to w tem jest wielka zasługa zmarłego Papieża.

National Ztg. zaprzecza doniesieniu, jakoby Niemcy miały zamiar wystąpić przeciw wyborowi któregokolwiek kardynała na Papieża. Jak przy ostatnim wyborze w r. 1878 tak teraz będą Niemcy neutralne.

Wiedeń 22 lipca. Wiceburmistrz Strobach, w zastępstwie nieobecnego burmistrza, wystosował pismo kondolencyjne do nuncyusza imieniem miasta Wiednia. Z ratusza powiewają czarne chorągwie. Osobiście przybyli do nuncyatury z kondolencyą arcyksiążęta Rainer i Leopold Salvator, arcyksiężne Marya Teresa i Marya Anuncyata, wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein w imieniu Cesarza, włoski ambasador Nigra i inni. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną kazali wyrazić w nuncyaturze swe współczucie.

Budapeszt 22 lipca. Na wczorajsze posiedzenie Izby posłów sejmu węgierskiego przybyło bardzo wielu posłów, oraz wszyscy członkowie gabinetu. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zabrał głos prezydent Izby hr. Apponyi i poświęcił gorące wspomnienie Ojcu św. Rzekł, iż przez śmierć Ojca św. Kościół stracił jednego z najwybitniejszych Papieży, którzy kiedykolwiek zasiadali na stolicy Piotrowej. Leona XIII uwielbiali katolicy i niekatolicy.

Po przemówieniu zarządzono 10-minutową przerwę, poczem Izba przystąpiła do porządku dziennego.

Wszystkie tutejsze dzienniki poświęcają Leonowi XIII wspomnienia pełne czci. *Pester Lloyd* powiada, że żadnemu z poprzedników zmarłego Papieża nie udało się tak wydatnie poprzeć interesów i powagi Kościoła, jak Leonowi XIII-mu. Szczególnie zaś podnieść należy, że także akatolicy czcili i poważali Papieża Leona XIII. *Pesti Naplo* omawia stosunek Leona XIII do Węgier, szczególnie podczas walk kościelno-politycznych i powiada, że Papież ten oczywiście niechętnie widział zaprowadzenie ślubów cywilnych na Węgrzech, jednakże nic nie uczynił, aby walkę zaostrzyć.

Rzym 22 lipca. Prywatnie donoszą, że według obecnych kombinacyj wybór Papieża będzie się wahał między kardynałami Serafinem Vannutelli a di Pietro.

* * *

Lwów. Z powodu zgonu Ojca św. Leona XIII znajduje się miasto nasze od wczoraj pod znakiem powszechnej żałoby. Zwiastowały ją posępne głosy dzwonów w kościołach i kaplicach wszystkich trzech obrządków, oraz powiewające ze szczytów rezydencyi arcybiskupich, świątyń pańskich, seminaryów duchownych i gmachów publicznych i wielu instytucyi prywatnych czarne chorągwie. Równocześnie wyszły od kapituł lwowskich zarządzenia co do odprawiać się mających w kościołach naszych na znak żałoby nabożeństw. Odbędą się one w porządku następującym:

W piątek 24 b. m. rano oznajmią dzwony ze wszystkich kościołów o mającem się odprawić nabożeństwie żałobnem w katedrze obrz. łać. Nabożeństwo to będzie odprawionem dla reprezentantów władz i delegatów towarzystw i korporacyi. Mszę św. celebrować będzie arcyb. Weber w asystencyi całego kleru. Kościół będzie żałobnie przystrojony z wzniesionym na środku kościoła katafalkiem. W niedzielę 26 b. m. ogłoszone zostanie wiernym z ambony, że we wtorek 28 b. m. odbędą się nabożeństwa dla wiernych o godz. 9 rano w katedrze, w kościołach parafialnych i zakonnych. Celebrowana będzie wszędzie uroczyście żałobna Msza św. z wystawieniem katafalku i z kazaniem. W dniu, poprzedzającym to nabożeństwo, t. j. w poniedziałek, jakoteż w dniu nabożeństwa i w dniu następnym, we środę, odbywać się będzie 3 razy dziennie półgodzinne dzwonienie we wszystkich kościołach. We czwartek 30 b. m., jako w dniu zbierania się konklawe, odbędzie się w katedrze uroczyste nabożeństwo do Ducha św. „Pro eligendo Summo Pontifice" (o wybór Papieża), ale już bez żałoby, w czerwonym aparacie.

W katedrze obrz. orm.-kat. odprawi x. arcybiskup Teodorowicz nabożeństwo oficyalne dla reprezentantów władz i delegacyi również w piątek, nabożeństwo zaś dla publiczności i parafian odbędzie się we wtorek przyszłego tygodnia przy wystawieniu katafalku z procesyą i kazaniem.

W katedrze obrz. gr.-kat. odbywają się nabożeństwa żałobne, t. zw. „triduum", od wczoraj i potrwają do jutra. Nabożeństwo oficyalne odprawione zostanie jutro, nabożeństwo dla parafian we wtorek przyszłego tygodnia, nabożeństwo zaś „Pro eligendo Pontifice" we czwartek przyszłego tygodnia.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie Ojca św. wysłane zostały na ręce kamerlenga x. Oreglii do Rzymu depesze kondolencyjne imieniem kapituł lwowskich wszystkich trzech obrządków, duchowieństwa i wiernych.

Kondolencye z powodu zgonu Ojca św. przyjmować będzie w zastępstwie nieobecnego we Lwowie x. arcybiskupa Bilczewskiego x. arcybiskup Weber w pałacu arcybiskupim w piątek od godz. pół do 11 przed południem.

* * *

W celu zamanifestowania żałoby kraju z powodu zgonu Papieża zebrał się wczoraj Wydział krajowy w gmachu sejmowym na osobne w tej sprawie posiedzenie pod przewodnictwem zastępcy marszałka dra Tadeusza Pilata. Uchwalono na tem posiedzeniu wywiesić na znak żałoby na gmachu sejmowym czarną chorągiew, oraz wysłać na ręce nuncyusza x. Taglianiego w Wiedniu depeszę kondolencyjną, podpisaną przez marszałka kraju hr. Badeniego i przez wszystkich członków Wydziału krajowego.

Również i Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj z powodu zgonu Ojca św. osobne posiedzenie. Zjawiło się na niem kilkudziesięciu radnych, wszyscy w czarnych, na znak żałoby, strojach. Posiedzenie otworzył wiceprezydent p. Michalski, który w krótkiem przemówieniu złożył imieniem stolicy naszej hołd pamięci zgasłego Zwierzchnika Kościoła, oraz wyraził żal, z powodu straty, jaką zgon Jego wyrządził.

Przemówienia tego wysłuchali obecni w uroczystem milczeniu, powstawszy z miejsc swoich, poczem uchwalono bez żadnej dyskusyi dla zamanifestowania żałoby stolicy kraju z powodu zgonu Wielkiego Papieża przesłać telegram kondolencyjny w języku łacińskim do kamerlenga x. Oreglii, oraz wysłać do x. arcybiskupa osobną deputacyę z wiceprezydentem miasta na czele z wyrazami kondolencyi od mieszkańców Lwowa. Ponadto uchwaliła Rada miejska powołać do życia osobną fundacyę stypendyjną, z której wypłacane będą co roku w rocznicę zgonu Papieża cztery zasiłki dla ubogich, a zasługujących na wsparcie miejskich robotników dziennych po 50 kor. każdy.

Kardynałowie „papabili".

Próżne są oczywiście domysły i przewidywania, kogo św. kolegium, które zbierze się na konklawe dnia 31 lipca, wybierze Papieżem, w każdym jednak razie dość powszechnie wskazują na siedmiu lub ośmiu najgłośniejszych purpuratów kościelnych, Włochów rodem, z pomiędzy których, jak sądzą, wyjdzie nowy następca św. Piotra.

Jako jednego z nich, wymieniają dziekana św. kollegium Camerlenga X. Ludwika Oreglię, jedynego z pomiędzy obecnych kardynałów (jest ich 64), który brał udział w poprzedniem konklawe dnia 20-go lutego 1878 r. Pochodzi on ze starej rodziny baronów di Santo Stefano, urodził się w Bene Viagenna w Piemoncie w roku 1828. Odznacza się on mimo podeszłego wieku wielką energią i — jak opowiadają — pewną szorstkością w obejściu.

Obok niego wymieniani są jako *papabili* następujący kardynałowie:

Kardynał Hieronim Marya Gotti, był zakonnikiem w klasztorze Karmelitów bosych. Urodził się w Genui w r. 1834, jako syn tragarza portowego, obecnie jest prefektem kongregacyi de Propagande fide.

Jest on surowy, energiczny, uczony, małomowny. Zmarły Papież Leon XIII raz podobno żartobliwie nazwał go „mój następca". Plotkarze polityczni mówią, że jest on kandydatem trójprzymierza.

Kardynał Mariano Rampolla, margrabia del Tindaro, urodził się w Polizzi na Sycylii w r. 1843. Od r. 1887 do śmierci Leona XIII był sekretarzem stanu, a dotychczas nie zdarzył się wypadek, aby kardynał sekretarz stanu został Papieżem. W polityce swej był zwolennikiem dwuprzymierza francusko-rosyjskiego. Wilhelm II nadał mu w r. 1893 order Orła Czarnego. Podobno Austrya byłaby przeciwną jego wyborowi. Jest on człowiekiem głębokiej pobożności, nadzwyczaj pracowitym i uprzejmym, oraz posiada okazałą powierzchowność.

Kardynał Dominik Svampa arcybiskup Bolonii jest, jak opowiadają w Rzymie, kandydatem popieranym przez kardynała Rampollę. Liczy on obecnie lat 54, przed kilku laty miał lekki atak paraliżu. Jest bardzo uczonym i świątobliwym. Co do jego kandydatury, to wskazują na proroctwo św. Malachiasza, który przepowiada, że następny Papież będzie *ignis ardens*, t. j. ogień płonący, *svampare* zaś znaczy po włosku płonąć. Inni proroctwo to odnoszą do temperamentu przyszłego Papieża.

Kardynał Serafino Vannutelli urodził się w r. 1834, odznacza się wielką słodyczą charakteru, posiada umysł mało polityczny, a więcej religijny. Brat jego Wincenty, dawny mnich, Dominikanin, jest również kardynałem.

Kardynał Antoni Agliardi, urodził się w r. 1832 w Cologna pod Bergamem; znany jest jako protektor ruchu chrześcijańsko-socyalnego we Włoszech. Odznacza się wielką energią.

Kardynał Józef Sarto, ur. w r. 1835 pod Treviso, mało jest znany w Rzymie, a zwróciło nań uwagę to, iż zachował stosunki z włoskim domem królewskim, które zresztą w Wenecyi (kardynał Sarto jest patryarchą weneckim) są łatwiejsze, niżby mogły być w Rzymie.

Kardynał Alfons Capocelatro, ur. w 1824 w Marsylii, z rodziców włoskich, odznacza się wielką erudycyą.

Wymieniają jeszcze kilku innych *papabili*, jak kardynałów di Pietro, Ferrata itd. i wogóle ludzie niecierpliwi snują rozmaite kombinacye i przypuszczenia co do przyszłego Papieża. Tak np. niektórzy utrzymują, że gdyby Papieżem został kardynała Oreglia, przybrałby imię Piusa X. Są to wszystko oczywiście domysły, których prawdopodobieństwa skontrolować niepodobna.

Z powodu wakacyi.

Z pod Rohatyna nam piszą:

Wrota otwarte, klatka próżna, cała młoda rzesza, uskrzydlona młodzieńczą uciechą i szczęściem, wyfrunęła daleko na wsze strony, z dusznego ciasnego swojego więzienia, którem jest mieszkanie w mieście, w obrębie szarych murów, wśród niewygody, braku miejsca, często brudu i zaduchy niezdrowej — wyfrunęła po ciężkich miesiącach nauki ta rzesza jasnych duchów o główkach pełnych fantazyi i marzeń, różowych snów i uroczystych rojeń na temat wakacyjnych tygodni.... Ileż radości, ileż szczęścia! Ostatnie dni przeliczono biciem serc, spychając je z uniesieniem w otchłań przeszłości, patrząc tylko w czarowną przyszłość, zapowiadającą się 15tym lipca. Co tam czas! Co tam chwile młodociane! Biegną, giną — i owszem, ma się ich tyle, tyle przed sobą! Jeśliby ktoś zapragnął z was starszych, płaczących po młodości, odsprzedałoby się je wam najchętniej za byle co i za nic — żeby tylko prędzej doczekać wakacyi! I codziennie, zamykając oczy na sen nocny, z westchnieniem ulgi szeptały młode usta: Znowu jeden dzień przeszedł, więc o jeden bliżej do końca! A tym końcem wyrwanie się z miasta na swobodę, na szerokie pola, gdzie oddechom lżej, gdzie wzrok bez skrępowania, pobiegnie sobie hen, daleko, a nogi za wzrokiem podążą, gdzie pytać nie potrzeba: uchodzi, czy nie uchodzi? Bo to wakacye!

I serce bije, wyrywa się naprzód — leci, marzy o swoich, o czekających tam ukochanych, którzy wyglądają niecierpliwie. W myślach powstają obrazy tak bardzo drogie i miłe swojskiego kąta, rodzinnego ogniska, znanych nawyknień, zajęć, powtarzających się czynności w gronie rodzinnem, ulubionych potraw i t. d. bo to wszystko, po nad wszystko, ukochane, swoje, u swoich, i wszystko czarujące dla powracającego. Z jakąż uciechą obiega się domowe kąty, wita sprzęty, wypytuje o sługi, o zwierzęta, o najdrobniejsze szczegóły. Znałam chłopców, co na pozór zimni, obejmowali uściskiem drzewa w ogrodzie, opłakiwali rzewnie stratę psa podwórzowego, całowali krzesła i stoły przy powitaniu. W duchach tych młodocianych były ukryte skarby, a wydobywała je na jaw wdzięczna pamięć i przywiązanie do domu. Wrażenia odniesione w zaraniu życia pozostają na zawsze nietknięte, święte, — silniejsze od wszystkiego doznawanego później, jasne do śmierci!...

A jednak, są matki i ojcowie szczególniej, niebacznie zatruwający te święte skarby uczuć, niszczący nieopatrznie cudną moc wakacyjnych wspomnień i ścierający z umysłów młodych tęczowe barwy wrażeń, które tam rozbłysłe, na zawsze powinny świecić. Mówię tu o rodzicach witających gniewnie ze złą notą, bez promocyi powracające dzieci.

Zdaje się tym rodzicom, że są w prawie karcenia nieuctwa i zatruwania radości wakacyjnych tym, którzy nie umieli na nie zasłużyć i zapracować — a zdaje im się źle. Czułe, wrażliwe bo serca w dzieciach, każdy oddźwięk fałszywy je boli, każde słowo srośzsze głęboko je martwi i dotyka. Odczuwają niesprawiedliwość i buntuje się w nich przeciw tej niesprawiedliwości dusza. Czyż nieraz złe wpływy, otoczenie nieodpowiednie, brak zdolności, zła pamięć, chorobliwe usposobienie wreszcie, nie wywołują mniejszej skłonności do nauk? Ta mniejsza skłonność nie jest jeszcze potępienia godną, i nie stanowi jedynej duchowej treści dziecka. Przejść świetnie szkoły dobrze jest, bezwątpienia, rodzice łożą na to, robią ofiary na to, ale szkoła, to jeszcze nie życie — darujcie poważni profesorowie, bo niejeden z uczni, ostatni na ławie szkolnej, później nieraz znakomitym staje się obywatelem.

Chyba bardzo przewrotna natura nie odczuje ze smutkiem, że nie takim, jak się powróciło po roku ukończonym, powinno się było powrócić do domu. Dosyć kary, dosyć wstydu wynosi się ze szkoły, gdy się złą otrzymuje notę. Wielu odbiera sobie życie na myśl zepsutego roku, wielu w rozpaczy bije głową o mur i krwawemi płacze łzami. Niechże rodzice nie dodają zgryzoty do smutków tamtych, swojem postępowaniem z dzieckiem, bezwzględnością wymówek, ciągłem wytykaniem nieuctwa i wymierzaniem kary z myślą, że jeśli się nie uczyło, to i na wakacyjne przyjemności nie zasłużyło się tem samem. Fałszywe i okrutne mniemanie! Krzywdzi dziecko, a po nad wszystko, zabija zdolność radowania się tem, co najcenniejsze: domowem, rodzinnem życiem.

Szczególniej w dzisiejszej dobie, gdy zatrute prądy owiewają społeczeństwo i wciskają się do serc młodzieży, gdy wyobrażenia o obowiązkach dzieci względem rodziców podkopuje wstrętny egoizm i lekceważenie wszystkiego co święte — powinno się w dzieciach pielęgnować przywiązanie do domu i rodziny i jak najsilniej dawać się rozwijać w ich sercach uczuciom wdzięcznej pamięci chwil, podczas których połączyły się ze swoimi i żyły ich życiem. Niech więc nic nie zamąci uroczych wakacyj, niech w spokoju i radości używają tych paru tygodni, bo suma dobrych lub złych wrażeń stanowić zwykła o szczęściu, a szczęście robi lepszym człowieka. Niech w pełni użyją radości i napiją się do syta z kielicha pamiątek, które na całe życie staną się potem drogim talizmanem przeciw obojętności i zanikaniu uczuć dla swoich. Zwracam się tu do rodziców z tą prośbą gorącą, wiedząc, że tylko fałszywe wyobrażenie obowiązku dyktuje im srogość, daleką od serdecznej chęci, że się wstrzymują od objawów czułości przez wzgląd na dobro dziecka. Niechże nikt nie krępuje się i nie zadaje gwałtu uczuciom przyrodzonym, bo wpływ serdeczny i dobroć więcej osiągną i lepsze odniosą rezultaty.

Z dziedziny mody.

Przed paru tygodniami miałem sposobność przypatrzeć się zblizka rzadkiej uroczystości rodzinnej, mianowicie złotemu weselu. Odbywało się ono w sposób niezmiernie wytworny i w otoczeniu wysoce eleganckiem. Udało mi się zanotować kilka przepięknych tualet, budzących mój kronikarski podziw, a uczyniłam to naturalnie w celu, by wam łaskawe czytelniczki ofiarować tam zebrany, a obfity plon. Raczcie posłuchać: Państwo młodzi... jubilaci, otoczeni byli dziećmi i wnukami. Szczęście i radość serdeczna, te najwspanialsze kosmetyki, krasiły poważne oblicze babuni, nadając jej pięknym jeszcze rysom dziwnie młodociany wygląd.

Jubilatka przywdziała suknię czarną, atłasową, falistą i powłóczystą, której dosyć długie bolero ozdobione było wspaniałemi koronkami *malines* i zasiane na gorsie przepysznemi klejnotami, któremi ją obdarzał, w różnych okolicznościach życia, małżonek. Kapelusz krepowy koloru *mauve*, pół kapotka, pół-toczek, zlekka wysunięty na czoło, nad którem widniały piękne, śnieżne włosy. Krepowe, długie i szerokie końce, związane pod brodą na dużą kokardę, dopełniały przy kapeluszu tej niezmiernie szlachetnej całości. Na ramionach zarzutka w kształcie mantyli koronkowej, przybranej falbanami z karbowanej gazy, z pod której dostrzedz można było zręczną i szczupłą talię babuni.

Zupełnie biało ubrana była najmłodsza córka jubilatów, przypominając strojem i postacią druchnę. Suknia jej z *voile arachné, plissé soleil*, stanik z białego „liberty" ażurowy i pokryty wielkim kołnierzem z koronki *Bruges.* Pasek biały, spięty na złotą wspaniałą klamrę *„art nouveau"*. Duży kapelusz Louis XV z białej koronki, ozdobiony geranium blado-różowem.

Prześliczną była tualeta z indyjskiej krepy różowej, cieńkiej jak muślin, na jedwabnej blado-zielonej podwłóczce, której zaledwie można się było domyślać z pod wspaniałych koronkowych inkrustacyj, zdobiących suknię. Ogólną uwagę przy tej tualecie zwracał pasek wielką swoją oryginalnością, a bardzo łatwą do naśladowania. Była to bardzo długa, na cztery palce szeroka wstążka, opasana cztery razy dokoła talii, a każde opasanie podtrzymane z przodu i z tyłu w ząb długą złotą agrafką, ozdobioną kamieniami. Kapelusz kształtem dużej *Capeline* z białego *mousseline de soie* silnie namarszczony i okolony gałęzią blado-zielonego bluszczu. Trudno wymarzyć coś piękniejszego!...

Trzecia tualeta odznaczała się elegancką prostotą: suknia *étamine gris pastel.* Spódnica w stebnowane od góry zakładki, z których każda zakończona pampilami z popielatej i srebrnej torsady. Stanik wycięty na popielatej krepowej szmizetce, ozdobionej inkrustacyami z koronek, z przodu żabot z koronek. Rękawy bardzo obcisłe od góry, od łokcia szerokie falbany z popielatej krepy karbowanej. Olbrzymi kapelusz z czarnego tiulu, ozdobiony białemi (ponché) strusiemi piórami.

Czwarta tualeta z białego *linon*, cała inkrustowana medalionami z haftu i koronek *valenciennes*, dół spodnicy w okrągłe zęby, spoczywające na całej fali falban z *valenciennes* i tiulu *maline.* Stanik bolero inkrustowane koronkami, przybierane białą, karbowaną krepą. Do tego kapelusz duży, czarny, z białemi piórami.

Pierwszorzędne magazyny, pomimo tak już spóźnionej pory sezonu letniego, pełne są ślicznych nowości. Ileż tu fasonów, jakie bogactwo przybrań, jakie kombinacye przedziwne! Po większej części wszystko plisowane, fałdowane, a zda się, im więcej plisowań, fałd, tem lepiej suknia przylega do postaci, tem ją wdzięczniej otula, tem swobodniej znaczy przedewszystkiem dziś w stroju szukaną „linię".

Woale tak leciuchne, jak muśliny jedwabne, tylko bardziej matowe, bardziej *Tanagra.* Tiule, drukowane w desenie przepyszne, batysty haftowane prześlicznie *toiles de soie* w subtelnych, delikatnych tonach, surowe jedwabie chińskie w różnych kolorach, szantungi na płaszcze, płótna *mélangés* irlandzkie, *resillés* rozmaitej grubości, mogące i w zimie bardzo praktyczną tworzyć toaletę na koncerty lub mniejsze zebrania.

W pośród sukien, przygotowanych do podróży, ważne miejsce zajmuje kostyum z płótna. Przybranie do niego stanowi haft angielski, albo ciężka, niciana gipiura w naturalnym kolorze konopi. Spódnica krótka. Surowy jedwab jest też bardzo praktyczny i przyjemny, trwały, nie wymaga częstego odświeżania; kostyum *trotteur*, z takiego jedwabiu, złożony z fałdowanej spódnicy, wszytej w karczek i bardzo luźnej bluzki, do tego duży kołnierz gipiurowy i takież *poignets* tworzą dystyngowane ubranie.

Oto śliczny model toalety, przeznaczonej na letnie koncerty, zebrania w kasynie itp. — powłóczysta, swobodnie spływająca suknia, na białym, jedwabnym spodzie, utkana z pajęczych mereszek i jedwabnego batystu. W dole moc drobnych, plisowanych falbanek, oszytych koronkami, niby jedna wielka riusza, niby obłok leciuchny, otulający wytwornie obute nóżki. Lekkie, plisowane falbanki okalają też chusteczkowe przybranie stanika, — otwarte półdługie rękawy z plisowań powiewnych i koronek. Rękawiczki duńskie białe, kapelusz biały fantazyjny, upleciony ze lśniącej jedwabistej słomy, strojny girlandą rozkwitłych róż, całość — istny obraz lata.

Jeszcze jeden model, jak się to mówi *ultra smart.* Toaleta z wstawek *Valenciennes* i jedwabnego muślinu. W dole inkrustowane medaliony z girlandami *de Saxe.* Takież medaliony zdobią karczek i rękawy. Ogólny ton toalety blado różowy.

Do sukni cięższych nieco, zastebnowanych do kolan w fałdy, widzimy wiele kołnierzy w kształcie pelerynek dawniejszych, od tego od pasa luźna baskina i rękawy bufiaste, *balons*, a mamy typ mocno przypominający rok 1830, tylko, że przerafinowany, wypiękniony, wdzięczny.

Z prawdziwą przyjemnością i uznaniem oglądałam peleryny sukienne, skromne a dystyngowane, z doskonale pomyślanem zapięciem i zastosowaniem haftów o ślicznych motywach zakopańskich. Do ubrań dziecięcych motywy swojskie coraz częściej bywają stosowane. Niektóre magazyny specyalne z ubraniami dla dzieci stale posiadają na składzie bogate wzory zakopańszczyzny.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Przegrany proces gal Kasy oszczędności. Po znanych malwersacyach, które, jak wiadomo, naraziły galic. Kasę oszczędności na stratę kilkunastu milionów koron i po niefortunnym dla tej instytucyi wyniku procesu karnego, który zakończył się uwolnieniem oskarżonych o spowodowanie tych kolosalnych strat pp. Szczepanowskiego, Karpińskiego i buchaltera Wędrychowskiego — nowa Dyrekcya Kasy oszczędności we własnym zakresie działania ukarała za owe milionowe nadużycia, popełniane przez byłego dyrektora Zimę i jego naftowych przyjaciół, b. likwidatora Kasy p. Ferdynanda Gąsiorowskiego. Mianowicie wydaliła go w drodze dyscyplinarnej ze służby bez prawa do emerytury. P. Gąsiorowski odwołał się przeciw temu orzeczeniu dyscyplinarnemu do walnego zgromadzenia członków Kasy i przedłożył mu obszerny memoryał, w którym powoływał się na to, że on nie może ponosić żadnej odpowiedzialności za to, co robił Zima, i że przeto wydalenie go po 31 latach służby bez żadnego zaopatrzenia, jest wielką niesprawiedliwością. Tego przedstawienia p. Gąsiorowskiego nie poddano wcale pod obrady walnego zgromadzenia, gdyż Dyrekcya stanęła na tem stanowisku, że sprawy służbowe urzędników, a więc przyjmowanie ich do służby i wydalanie, należą wyłącznie do Dyrekcyi, a walne zgromadzenie nie ma prawa mięszać się do tych spraw.

Nie mogąc tedy w drodze dobrowolnej nic uzyskać, wytoczył p. Gąsiorowski Kasie oszczędności proces sądowy i wygrał go. Po 30-dniowej rozprawie wydał tutejszy Trybunał handlowy onegdaj wyrok, którym skazał Kasę oszczędności na zapłacenie p. Gąsiorowskiemu tytułem zwrotu wstrzymanych poborów służbowych za czas od 1 sierpnia 1899, po dzień 31 lipca 1903 kwoty 16.320 koron a mianowicie: po 90 koron miesięcznie za czas od 1. sierpnia 1899 do 31 lipca 1903, po 200 koron miesięcznie za czas od 1 marca 1900 do 31 grudnia 1901 i po 400 koron miesięcznie za czas od 1 stycznia 1902 do 31 lipca 1903. — Od każdej raty miesięcznej ma Kasa oszczędności zapłacić p. Gąsiorowskiemu odsetki 5 prc., nadto ma mu zwrócić koszta procesu w sumie 3.863 koron, ma uiścić należytość sądową od tego wyroku, tudzież uiścić wszystkie stemple za p. Gąsiorowskiego, których on nie dostarczył, gdyż przyznano mu prawo ubogich.

Wyrokiem tym załatwione są dopiero pretensye p. Gąsiorowskiego do Kasy oszczędności po dzień 31 lipca 1903. W skardze swojej żądał on także zmuszenia Kasy oszczędności do reaktywowania go na stanowisku likwidatora, ale temu żądaniu sąd odmówił, odmówił także na razie żądaniu jego, aby mu Kasa oszczędności płaciła pełne pobory służbowe t. j. 6380 koron rocznie do 1 stycznia 1905, a od tego dnia aż do śmierci emeryturę 5280 koron rocznie. Oczywiście jednak może p. Gąsiorowski o te dalsze pretensye upominać się osobnymi pozwami i nowe procesy wytaczać o to Kasie oszczędności. — Bądź co bądź spór z p. Gąsiorowskim kosztować ją będzie kilkadziesiąt tysięcy, a zdaje nam się, że doradca prawny Kasy dr. Paweł Dąbrowski, jeżeli nie był pewnym wygranej, nie powinien był jej narażać na tak kosztowny proces, który i materyalną i moralną szkodę instytucyi przynosi.

Fałszywe pogłoski o strejku. Podana przez niektóre pisma wiadomość o wybuchu strejku rolnego w Nowosiółce Jazłowieckiej (w powiecie buczackim) jest zupełnie nieprowdziwa. W Nowosiółce żniwa odbywają się w pełnym toku przy udziale ludności miejscowej.

X. Kardynał Puzyna wyjechał wczoraj po południu do Rzymu w towarzystwie x. prałata Bandurskiego i sekretarza x. Frelka.

† **Ks. Adam Sapieha.** Z Reichenhallu nadeszła dzisiaj do Lwowa depesza, donosząca, że wczoraj w południe zmarł tam ks. Adam Sapieha, przebywający tam od paru miesięcy na kuracyi.

Śp. zmarły urodził się dnia 4 grudnia r. 1828 w Warszawie z ojca ks. Leona i matki Jadwigi z hr. Zamojskich. Przez długie lata piastował mandat poselski, jakoteż prezesurę w gal. Towarzystwie gospodarskiem.

Bardzo był czynnym przy urządzeniu wystawy krajowej we Lwowie w 1894 r. i tu działalnością swoją położył znaczne zasługi. Ożeniony był z Teresą Sanguszkówną, siostrą zmarłego niedawno ks. Eustachego Sanguszki.

Obszerny życiorys ś p. zmarłego podamy jutro.

Mianowanie. Cesarz zamianował Antoniego hr. Ledóchowskiego sekretarzem nadwornym w Najwyższej izbie obrachunkowej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Janowi Mrozowi w Krakowie na zmianę nazwiska rodowego na Mrożyński.

Ślub. W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie ślub Ignacego hr. Gomulińskiego z p. Maryą z Połkońskich Bogdańską.

Odmowa subwencyi. Wobec zamierzonej reorganizacyi szkół przemysłowych uzupełniających odniósł się w grudniu r. z. Wydział krajowy do ministerstwa wyznań i oświaty o stałe subwencyonowanie każdej takiej szkoły przemysłowej uzupełniającej w wysokości $\frac{1}{3}$ części ogólnych kosztów jej utrzymania. Obecnie nadeszło na ręce Rady szkolnej krajowej pismo, w którem ministerstwo zawiadamia, że żądanych przez Wydział subwencyj nie udzieli.

Konkurs na posadę adjunkta przy katedrze niższej geodezyi w szkole politechnicznej we Lwowie ogłasza rektorat tej szkoły z terminem do 10 października br. Płaca 2000 K. rocznie i 600 K. dodatku aktywalnego.

Kurs dla desynfektorów, urządziła gmina miasta Lwowa za inicyatywą fizyka m. doktora Legeżyńskiego. Kurs ten obejmuje: Demonstracye bakteryi przy pomocy scjoptykonu i mikroskopów, wykłady o chorobach zakaźnych, desinfekcyi ogólnej i szczegółowej, ćwiczenia praktyczne i wykonanie kilku desynfekcyj w mieście. Nauka odbywa się codziennie rano i popołudniu, a praktyczne ćwiczenia desynfekcyi przeprowadzone są na sprzętach domowych, umyślnie na ten cel przez gminę dostarczonych. Kurs powyższy ma bardzo doniosłe znaczenie. Wyszkoleni praktycznie desynfektorzy przy wykonywaniu swych funkcyi w razie epidemii, nie poniszczą niepotrzebnie sprzętów w mieszkaniu zakażonem i dawać będą gwarancyę, że zupełnie radykalnie pod okiem lekarza desynfekcye przeprowadzą.

Zapis dla „Sokoła na kresach". Zmarły przed kilku dniami we Lwowie śp. Feliks Eberhard, starszy komisarz maszyn, zastępca naczelnika warstatów kolei państw. w Przemyślu, zapisał cały swój majątek, wynoszący 10.000 koron, na rzecz „Sokoła na kresach".

Nieszczęśliwy wypadek z samochodem zdarzył się w niedzielę ubiegłą koło Jarosławia. Mianowicie na wóz, którym jechał na wycieczkę z ośmiorgiem dziatwy inżynier Herman, najechał automobil, zabił konia, uszkodził wóz i uderzył p. Hermana, oraz jedno z dzieci. W automobilu jechał właściciel jego hr. Roman Potocki, który też natychmiast zapłacił włościaninowi 300 koron za zabitego konia.

Zatem już i w naszym kraju zaczynamy odczuwać potrzebę ustawy, zakazującej szybkiego jeżdżenia automobilami.

Kolej elektryczna. Parlament angielski nadał koncesye na budowę elektrycznej kolei żelaznej z Liverpoolu do Manczesteru. Pociągi elektryczne będą kursowały z chyżością 170 klm. na godzinę. Odchodzić będą co dziesięć minut w obu kierunkach.

Zapasy damskie, odbywające się od kilku dni w „Colosseum" wywierają wielką siłę przyciągającą. 10 pań, prawdziwych matadorek zapaśniczych, walczy podług przepisów grecko-rzymskiej szkoły zapaśniczej i podziwiać należy wytrwałość i siłę tej „słabej płci".

W „Colosseum" wogóle można się bawić obecnie wesoło, w razie pogody w ogrodzie, zaś podczas niepogody w sali, znacznie powiększonej i urządzonej na wzór Ronachera, tj. tak, że publiczność siedzi przy stolikach.

Bursa dla dzieci urzędników prywatnych we Lwowie ogłasza niniejszem na rok szkolny 1903/4 konkurs na pięć miejsc bezpłatnych dla sierót po urzędnikach prywatnych, uczniów szkół średnich, oraz 50 miejsc płatnych po 30 koron miesięcznie. Podania o przyjęcie opatrzone metryką chrztu i świadectwem szkolnem z ostatniego półrocza (dla bezpłatnych należycie udowodnionem potwierdzeniem ubóstwa) należy wnosić do Redakcyi *Urzędnika prywatnego* we Lwowie, najdalej do dnia 31-go lipca b. r. Osobiste zgłoszenia w bursie przy ul. Kopernika l. 17.

Występy Adolfiny Zimajer które tak ogromnem cieszą się powodzeniem, kończą się we czwartek dnia 23 lipca. Sympatyczna ulubienica wystąpi po raz ostatni w swoich najlepszych rolach: w „Lizka i Frycek" w roli Lizki i w „Piosnkach Tyrolskich". Następnie wyjeżdża p. A.

Zimajer z teatrem Ludowym do Tarnopola na 3 przedstawienia, które odbędą się tam podczas rocznego jarmarku.

Matka rywalką córki. Dzienniki warszawskie donoszą, że wielką sensacyę wywołał tam następujący, prawie niebywały wypadek. Oto o rękę pewnej młodej panienki, jedynaczki, córki zamożnej wdowy, starał się pewien młody człowiek i pozyskał wkrótce jej względy. Zaręczyny się odbyły i dzień ślubu naznaczono na koniec tego miesiąca. W trakcie narzeczeństwa dowiedział się jednak ów młodzieniec, że majątek nie jest własnością panny, lecz matki. Zwrócił więc narzeczonej pierścionek, począł się starać o rękę jej matki i został przyjęty. Ślub tej osobliwej pary odbył się przed kilku dniami w tajemnicy przed córką, którą matka wysłała była do krewnych na wieś. Gdy ktoś usłużny doniósł jej o tem, wówczas nieszczęśliwa panienka, która bardzo narzeczonego swego kochała, wróciła natychmiast do Warszawy i w domu matki usiłowała się otruć, a po udaremnionym zamachu na życie zabrała swoje rzeczy i niewiadomo dokąd wyjechała. Sąsiedzi nowożeńców, oburzeni na nieludzką matkę, która na ruinach szczęścia córki własne szczęście zbudowała, tak dokuczali tej parze, że musiała się wynieść z tej dzielnicy.

Kolejowe kolonie wakacyjne w Tuchli. Mamy przed sobą sprawozdanie za rok ubiegły komitetu zarządzającego tą tak ze wszech miar sympatyczną i pożyteczną instytucyą, a wynik zestawienia bilansowego, zawartego w tem sprawozdaniu najlepiej świadczy, co może zdziałać inicyatywa dzielnej jednostki, poparta szlachetnie ofiarnością choćby małej tylko cząstki ogółu. Dzięki temu szczupłemu gronu protektorów i ofiarodawców, które nie wypuściło ze swej troskliwej opieki tej młodej humanitarnej instytucyi, mającej na celu odradzanie fizyczne młodego pokolenia, krzepiło w roku ubiegłym w Tuchli 206 dziatwy swoje wątłe siły pod dozorem nauczycieli i lekarza.

Wdzięczność za to i uznanie należy się w pierwszym rzędzie założycielowi tych kolonij Radcy dworu p. Wierzbickiemu i jego małżonce, którzy nie żałują ani trudu, ani grosza, lecz niezmordowanie dążą do utrwalenia podstaw i do rozwoju tej instytucyi. A zabiegi ich nie idą na marne. Pomimo, że tak wiele dzieci korzystało w roku ubiegłym z dobrodziejstwa kolonii, majątek fundacyi wzrósł z 96.000 na 103.300, a kapitał żelazny z 15.000 na 30.000 koron.

Członków wspierających z poza sfery kolejowej liczy instytucya ta około 400-tu, a protektorem jej jest minister kolei dr. Henryk Wittek, który zwiększył jej fundusz darem 2.000 koron.

Zniesienie stada koni arabskich w Gumniskach. Z Tarnowa piszą: Rozeszła się tu pogłoska, że stado koni arabskich w Gumniskach pod Tarnowem, własność ks. Sanguszki, ma być zniesione, lub przeniesione do stada sławuckiego na Wołyniu.

Podobno utrzymanie stada zbyt wielkie za sobą pociągało koszta i dlatego powstał projekt, by stado gumniskie albo zupełnie znieść, albo złączyć ze sławuckiem. Byłaby to wielka krzywda dla kraju. Dobrych stajni rozpłodowych prawie w Galicyi już niema. Jedyne stado arabskie na większą skalę jest jeszcze w Gumniskach, więc zniesienie jego smutno musi się odbić na hodowli krajowej. Konie galicyjskie, zwłaszcza włościańskie, coraz bardziej karłowacieją, mało zasilane rozpłodem dobrych ogierów. Trzeba przytem wiedzieć, że dla wieśniaka jest zawsze najlepszy koń z przymieszką krwi arabskiej, silny, pracowity, dobry i pod siodło i do zaprzęgowej pracy. To też stajnia gumniska, jako jedyna prawie hodująca araby, oddaje nadzwyczaj ważne usługi.

Jak wiadomo, ś. p. Eustachy Sanguszko, jako wielki amator koni, dbał bardzo o stado, ważne zaś usługi oddał koniuszy p. Fröhlich, prawdziwy znawca koni, oczyszczając i wycofując ze stada konie angielskie i mieszane t. zw. „angloaraby" i zaprowadzając same czyste araby.

Obecnie stadnina gumniska należy do najlepszych i choć szczupła, bo z wyjątkiem koni znajdujących się po folwarkach dla rozpłodu, w samych Gumniskach stoi tylko 50 sztuk, jednak odnawia się stale przez sprowadzanie oryginalnych arabskich ogierów z Arabii lub ze Sławuty. Powtarzamy więc, że zniesienie stada w Gumniskach lub zaniedbanie i brak starań około jego podniesienia, byłoby poniekąd krzywdą dla kraju. Niewiadomo przytem, czyby się tym krokiem nie sprawiło wiele przykrości i złego przyszłemu spadkobiercy, który dziś jest jeszcze dzieckiem, skoro jednak obejmie w posiadanie dobra ojcowskie, będzie musiał setkami tysięcy sypać, jeśli zechce przypadkiem na nowo stado zakładać, utrzymanie zaś teraz stada mało więcej kosztuje od utrzymania stajni zaprzęgowej, któraby przecież w każdym razie pozostać musiała. Mamy nadzieję, że księżna Sanguszkowa w imię dobra publicznego nie dopuści do zniesienia stada, lecz owszem otoczy go opieką i staraniem, a zaskarbi sobie przez to prawdziwą wdzięczność kraju i uszanuje piękne tradycye ś. p. ks. Eustachego.

W Odessie zdarzyło się w tych dniach następujące tragikomiczne zdarzenie:

Małżonka starszego brandmajstra straży ogniowej, pani Skarlato, usłyszała pod oknami swego mieszkania w godzinie przedwieczornej rzewne tony skrzypiec, którym akompaniował flet. Pani S. zbliżyła się do otwartego okna i spostrzegła na podwórzu dwóch koncertantów. Wkrótce gra ich przykuła nietylko uwagę rodziny państwa S., ale i dra Marconiego oraz innych mieszkańców domu, należącego do p. Landesmana. Pan Skarlato wysłał służącego celem przywołania muzykantów do mieszkania, będąc pewnym, iż są to wędrujący grajkowie. Wkrótce w mieszkaniu zjawił się poważny starzec w towarzystwie młodego, inteligentnego człowieka. Pani S. przyjrzawszy się bliżej młodemu grajkowi, wydała okrzyk zdumienia i oświadczyła mężowi, iż skrzypkiem tym jest nie kto inny — tylko słynny Jan Kubelik, którego raz już na estradzie koncertowej widziała. Młodzieniec, usłyszawszy to nazwisko, drgnął.

— Pani ma słuszność — powiedział — z oblicza jestem Janem Kubelikiem, sobowtór znakomitości... i także jestem czechem... W swojej ojczyźnie nazywam się — Franciszek Wister, tutaj zaś, na obczyźnie, jestem ani mniej, ani więcej, jeno włóczącym się muzykantem.

I po tych słowach młody grajek zalał się rzewnemi łzami.

Całe zachowanie się tego człowieka, inteligencya jego, głębokie, myślące oczy i łzy, wywołały głębokie wrażenie na rodzinie państwa S. Młodzieniec przez długi czas nie mógł zapanować nad sobą, wreszcie uspokoił się nieco. Okazało się, że ani on, ani towarzysz jego, którego nazywał swym ojcem, nie byli nigdy wędrownymi grajkami. Młodzieniec wydobył z kieszeni kajet z wycinkami gazet, w których wydrukowane były bardzo pochlebne oceny gry skrzypka-wirtuoza, Franciszka Wistera. „Następca Sarassatego", jak opiewała jedna z ocen dziennikarskich, stał w tej chwili blady, z oczyma utkwionemi w ziemię i nie śmiał spojrzeć na otoczenie. Przy herbacie Franciszek Wister opowiedział o aferze, której ofiarą padł, dzięki wędrownemu impresaryo, zowiącemu się Zemgano-Jasińskim. Ten ostatni będąc raz na koncercie Wistera w Pradze i zachwycony jego grą, zaproponował mu natychmiast tourneé artystyczne po Rosyi. Warunki były tak korzystne, że Wister propozycyę przyjął. Nie podejrzywając, że ma do czynienia z indywiduum, które pragnie wyeksploatować go z racyi jego wielkiego podobieństwa do Kubelika, Wister po kilku dniach wyjechał w towarzystwie ojca swego do Kamieńca Podolskiego, dokąd właśnie został wezwany przez swego impresarya. Przybywszy do miasta i zobaczywszy afisz, na którym było wydrukowane nazwisko Jana Kubelika, Wister oświadczył kategorycznie, że przed oszukaną publicznością koncertować nie będzie. Wtedy Jasiński zaczął go błagać, aby nie robił skandalu i zapewniał go, że prowincya ta nigdy nie słyszała Kubelika i że mieszkańcy Kamieńca Podolskiego bezwarunkowo na mistyfikacyi się nie poznają. Lecz w stanowczej chwili zjawiła się policya i impresaryo został zdemaskowany. Pieniądze, pobrane za bilety, zostały zwrócone publiczności, a brakujące 40 rubli wypłacił Wister z własnej kieszeni i został bez grosza. Zastawiwszy zegarki, Wisterowie udali się do Odessy, do swego jedynego znajomego, jakiego tam mieli, a który, jak się następnie okazało, umarł jeszcze w zeszłym roku. W ten sposób obaj nieszczęśliwi zostali na obcym bruku bez żadnych środków do życia. Przez dwa dni literalnie nic w ustach nie mieli i wreszcie, chcąc ratować się od głodowej śmierci, postanowili przeistoczyć się w ulicznych grajków, aby zebrać trochę pieniędzy na powrotną drogę.

Właśnie trzeciego dnia takiej włóczęgi spostrzegła ich ze swego okna pani S.

— I wieleż zdążyliście panowie zarobić pieniędzy? — spytała ich ciekawie pani Skarlato.

— O, dużo! Zyskaliśmy... 11 kopiejek — powiedział z gorzkim uśmiechem Franciszek Wister.

Zmarli. We Lwowie: i X. Antoni Mirkiewicz, b. wikary w Kuryłówce, w 47 r. życia. — W Lanckoronie zmarła Zofia z Pazdanorskich Pawłowska, żona zastępcy prokuratora państwa. — W Kosowie zmarł Ignacy Dębno Krzyżanowski, kierownik szkoły tamtejszej, uczestnik powstania z 1863/4 r. i sybirak, w 60 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 16. Bar. 757. Spada. Deszcz.

Na prowincyi.

Afisz teatralny:

„W trzecim akcie ukaże się na scenie kanapa pana burmistrza, na którą umyślnie zwraca się uwagę publiczności..."

Poufny stosunek.

— Czy po danym wypadku oskarżony stykał się ze skarżącym osobiście, czy tylko listownie?

— Nie ino pięściami!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę na dochód dotkniętych klęską powodzi „Słodka dziewczyna". We czwartek „Druciarz".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 23 lipca ostatni występ Adolfiny Zimajer: „Lizka i Frycek," operetka w 1 a. Offenbacha, „Podejrzana osoba," kom. w 1 a. Dobrzańskiego i „Piosnki tyrolskie," operetka w 1 akcie.

Cyrk. Dziś we środę na ogólne żądanie Napoleon I w Egipcie, wielka wystawna pantomina w 4 aktach i 20 obrazach, wykonana przez 200 osób i 30 koni, aranżowana przez dyr. Gigetto Truzzi. Występ wszystkich artystów i artystek, jakoteż dyr. Rudolfa Truzzi w jego znakomitej wolnej tresurze.

Colosseum w ogrodzie w pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbrzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Wiktor Gomulicki.** *Miecz i łokieć.* Powieść z wieku XVII. Dwa tomy. Warszawa — nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1903.

Powieść ta zaczyna się interesująco, ale na wzór przeciętnych romansów sensacyjnych. W Warszawie na dworze króla Zygmunta Wazy bawią się jego karły, tymczasem nad miastem rozpętała się straszna burza. Wchodzi król, w tem z narożnej wieży, wysuniętej w Wisłę, słychać przeraźliwy krzyk: to o pomoc woła zamknięta tam za karę Dorotka, panna z fraucymeru, którą uwiódł jeden z dworzan. Król posyła do niej swego pazia Krzysia Dąbka; Krzyś spieszy do wieży, znajduje tam chorą Dorotkę z małą córeczką, która na ramieniu ma cztery odciski palców katowskich, odziedziczone po matce. Krzyś przysięga Dorotce opiekować się dzieckiem a tymczasem biegnie wyszukać doktora dla chorej. Zastępują mu drogę najprzód „Czarny doktor", Włoch Novi, który pomaga królowi szukać kamienia filozoficznego, potem inny pokojowiec królewski Konrad Zboiński, zwany Wichurą, który z Krzysiem zwady szuka. Wypadłszy wreszcie na rynek miasta, widzi Krzyś tłumy ludzi zgromadzone koło wieży św. Jana, która runęła podczas owej burzy, a była to największa ozdoba miasta, bo trzykrotnie przewyższała wysokością najwyższe domy i na okół w promieniu kilku mil złotym krzyżem świeciła. Znajduje wreszcie Krzyś lekarza, doktora Balcera, wiedzie go do chorej, ale Dorotka już umarła, jej dziecko ktoś porwał. W następnych rozdziałach pożar Warszawy; podczas pożaru ratuje Krzyś dziecko z czterema odciskami palców na ramieniu, ale odbiera mu je Czarny doktor, który wytłómacza, że te odciski to cztery c, znaczące: *Crux Christi Corona Christianorum* (krzyż Chrystusa to korona chrześcijan). Tymczasem w innej dziedzinie miasta Konrad Wichura, wabiony oczyma pięknej Ormianki Jagi, wchodzi do palącego się sklepu jej stryja, stacza tu walkę z jakimś olbrzymim drabem, potem przywala płonącemi stosami sukna Ormianina, a sam porywa Jagę, zabiera kosztowności i pieniądze i wynosi za miasto, lecz już na drugi dzień porzuca Jagę, zakopawszy wpierw skarby w bezpiecznem miejscu.

Dużo w tem wszystkiem fantazyi narracyjnej, i tak idzie przez całą powieść: fabuła toczy się wartko, nieraz tak pośpiesznie, że autor zapomina prawie wytłómaczać owe tajemniczości, które wpłótł w swe opowiadanie. Ciągła zmiana dekoracyi, ciągle nowe osoby, które w jakiś ukryty sposób mają udział w losach Jagi lub zaginionej Hanusi, córki Dorotki. Krzyś, spokojny i szlachetny, Konrad, niecny zabijaka. Czarny doktor wysuwa sie od czasu do czasu jako *deus ex machina*, występuje też dziad Kołtun, który chce się dzielić z Konradem łupami, poeta i wolnodumiec Piotr Quercus, brat Krzysia Dąbka, występują uczciwy mieszczanin Melchior Drewno, chytry i chciwy Zboiński, ojciec Konrada, tajemniczy szlachcic-pustelnik na Kępie zamiejskiej itd. Kalejdoskop scen przeważnie nieprawdopodobnych, ale zawsze naprężających ciekawość; często widać lubowanie się w okropnościach, np. gdy w drugim tomie obłąkana Jaga rzuca się na idącego z Hanusią do ślubu Konrada i kąsa go w usta, wskutek czego Konrad dostaje dżumy i umiera. Na dżumę umierają też Hanusia i Krzyś, którzy podczas panowania zarazy w mieście dawali przykłady wielkiego poświęcenia się dla chorych. Tym ponurym akordem dżumy kończy się powieść — która w pierwszej części przeważnie obraca się około rokoszu Zebrzydowskiego, a w drugiej około bitwy pod Chocimem. Byłaby ona jeszcze bardziej zajmującą w czytaniu niż jest, gdyby nie pewna bezładność w opowiadaniu: autor widocznie miał przed sobą wielki materyał i zakroił bardzo skomplikowany plan, ale pisząc swą powieść z fejletonu na fejleton, nie podołał planowi.

Jako lektura zajmujący, „Miecz i Łokieć" pod względem ideowym nie zasługuje na pochwały. Najwięcej jeszcze wartości maja obrazki ze Starej Warszawy, której przeszłość, jak wiadomo, zna Gomulicki doskonale i kreśli z wielkiem zamiłowaniem. Ale główna rzecz, t. j. antagonizm między mieczem a łokciem, między stanem szlacheckim a mieszczańskim, jest opracowany niedbale, dorywczo i tendencyjnie. Autor, dobry narrator, jako socyolog jest niezaradnym dyletantem, nie umie ani uchwycić, ani określić istoty antagonizmu społecznego między polską szlachtą a mieszczaństwem, co najwyżej kreśli tylko na tem tle charakterystyczne obrazki. Mieszczaństwo ma mnóstwo i tylko zacnych reprezentantów, szlachta tylko dwóch Zboińskich: intryganta i warchoła. Cienie i światła są więc rozdzielone nierównomiernie i tendencya staje się nieraz tak jaskrawą, że chociaż powieść dotyczy właściwie czasów minionych, przecież wygląda jak paszkwil na szlachtę. Szlachta to same zawadyaki i nicponie, tylko Chodkiewicz i Żółkiewski prawdziwie szlachetni ale ci stoją na trzecim planie. Natomiast mieszczanie rządni, pracowici, nawet w potrzebie waleczni. A przecież ówczesna szlachta, chociażby jej ktoś uważał za właściwe coś zarzucać, nadawała blask Rzeczypospolitej, a nie ówcześni mieszczanie, ona wygrywała bitwy pod Kircholmem, Chocimem, wydawała z pośród siebie Chodkiewiczów i Żółkiewskich. Historyk niezawodnie mógłby wykazać setki niedokładności i stronniczości w powieści Gomulickiego; dla nas wystarczy fakt, że szlachtę reprezentuje tylko dwóch, wyraźnie dwóch nicponiów — to pod względem artystycznym jeżeli nie socyologicznym stanowi słabą stronę powieści.

W fabule fantastycznej znać w Gomulickim powieściopisarza romantyka, komponującego na sposób Eugeniusza Sue; natomiast tendencyjność jego przypomina nam, że mamy do czynienia z wychowankiem szkoły pozytywistycznej. Jako pozytywista woli on łokieć jako symbol dzieł pokoju, postępu i pracy, niż miecz, będący według jego pojęć godłem zniszczenia, podczas gdy dla każdego historyozofa łokieć nie jest właśnie symbolem żadnego postępu, tylko raczej wyobrażeniem poziomego materyalnego życia, miecz zaś tworzył właściwie postęp w całym szeregu dziejów ludzkich. W drugim tomie swej powieści autor opisuje wielką bitwę pod Chocimem, przekracza ramy powieści i wygłasza à la baronowa Sutner potępienie wojny. Porzucając swe osoby powieściowe, wdaje się niemal w naukowy opis owej bitwy, cytuje i roztrząsa źródła, ukazuje z oburzeniem okropności bitwy i wojny wogóle, charakteryzuje męztwo autosuggestyi, polemizuje z Potockim, szlacheckim pieśniarzem „Wojny Chocimskiej". Rzecz szczególna, że autor tak wytrawny jak Gomulicki, dał się unieść temperamentowi dsisiejszego agitatora politycznego i nie utrzymał go w karbach miary artystycznej, przez co powieść jego wypadła słabiej niż oczekiwać należało, wogóle bardzo słabo i nie stanowi żadnego nabytku dla naszej literatury.

* **Wiadomości fotograficznych**, redagowanych bardzo starannie, wyszedł zeszyt 14-ty, poświęcony w zupełności słowiańskiej wystawie fotograficznej w Wieliczce i ozdobiony reprodukcyami nagrodzonemi na powyższej wystawie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 lipca.

(Z.). Bezradna stoi giełda wobec wypadków węgierskich i już nawet nie zapuszcza się w dociekania, jaki będzie ich koniec. Z fatalistyczną tedy rezygnacyą odwraca oczy od dalszej przyszłości a stara się wyzyskać ile możności wypadki bieżące. Całą więc uwagę swoją koncentruje obecnie spekulacya giełdowa na żniwa węgierskie i na spodziewany zbiór buraków w Czechach. O żniwach węgierskich kursują prawdziwe legendy na giełdzie, tak samo jak i o spodziewanym urodzaju buraków. Akcye kolojowe rosną tedy w kursie. Odzywają się nawet głosy, że może kolejom węgierskim zabraknie wagonów, by przewieść te wszystkie transporty zboża, jakich spodziewać się mogą w najbliższych tygodniach. Pewne polepszenie tendencyi widoczne było także na targu walorów bankowych, a i niektóre przemysłowe, zwłaszcza obie akcye naftowe wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami.

W sprawie budowy drugiego połączenia kolejowego z Tryestem ogłosi jutrzejszy dziennik urzędowy rozpisanie robót części linii Celowiec-Gorycya. Roboty na tej linii mają być tak przeprowadzone, aby od 1 października 1904 można było zacząć ustawiać żelazne mosty, a w dniu 1 października 1905 można było otworzyć ruch na tej linii.

W fabrykach w Anina należących do towarzystwa kolei państwowej wybuchł wielki strejk. Przeszło 1.800 robotników zawiesiło pracę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 526·00, Landerbanku 411·00, Bankvereinu 480·00, Bodencredit 920·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 671·00, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 428·50, Północnej 5390, Czerniowieckiej 574·50, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 461·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 358·50, Oblig. węg. indemniz. 98·85, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·75, Marki 117·37, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 22 lipca. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5879 sztuk. W tem było z Galicyi 392 sztuk, z Bukowiny 73 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 462. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 62 sztuk po 58 do 64 koron, 218 po 65 do 72, 56 po 73—77, 11 sztuk po 78—80. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 73 koron, krowy podtuczone po 54 do 70 koron, bydło chude po 34 do 54 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 21 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 5.80—5.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.90 5.25, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.50—5.60, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.25 do 9.50, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.50 - 8.75, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.25—8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.75—5.00, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.70, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 160—170.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.00, nadkont. 20.50—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.75 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.00, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 22.75 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 21 lipca 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy w celnych gatunkach lepsza, średnie gatunki zaniedbane.

Pszenica biała od koron 8.— do 8.30, czerwona i żółta 7.65—8.20, żyto dworskie 6.40—6.80, targowe 6.15 - 6.25, tranzyto 0.00—0.—, jęczmień na krupy 5.75—6.20, na paszę 4.90—5.75, owies 6.25 do 6.55, tatarka 6.50 do 7.75, kukurydza nowa 6.50—7.—, cinquantin nowa 7·50—7.60, groch Wiktorya 10— do 12—, zwykły 8.00—9.50. pastewny 7.50—8.50, fasola cukrowa 10 50—11.75, długa 10.05—11.25, krótka 9.10—10.50, bobik 5.50 do 5.70, wyka 5.75 — 6.35, lnica 8.25 do 8.75, mak niebieski 25.—do27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, żytne 4.15—4.25, mąka czerwona 5.00 - 5.20, ofagi 3.60 - 4.00, siano zwyczajne 2.50—3.00, koniczyna pastewna 3.40 do 3.50. Ceny za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Jilgram (w Czechach) 22 lipca. Spadł tu olbrzymi grad, wielkości pięści, i wyrządził olbrzymie szkody, kilka osób jest ranionych 40 gmin poniosło dotkliwe szkody.

Sofia 22 lipca. Telegraficzna agencya bułgarska donosi, że z gruntu fałszywe są złośliwe pogłoski, rozszerzane przez dzienniki zagraniczne, jakoby książe Ferdynand bułgarski na skutek rady rządu opuścił Sofię z powodu rosnącego niezadowolenia ludności.

Kingstown (w Irlandyi) 22 lipca. Wczoraj rano przybyła tu angielska para królewska, witana owacyjnie przez ludność. Miasto całe udekorowane. Odpowiadając na mowę powitalną rzekł król Edward, że śmierć Papieża zasmuciła go tak samo, jak poruszyła serca wielu jego poddanych. Przedstawienie galowe, które na cześć pary królewskiej miało być dane d. 24 b. m., zostało z powodu śmierci Papieża odwołane.

Londyn 22 lipca. W izbie gmin sekretarz stanu dla Indyi Hamilton i minister kolonii Chamberlain oświadczyli, że rząd Indyi, ani żadnej innej kolonii, mającej samorząd, nie zamierza przystąpić do konwencyi cukrowej.

Paryż 22 lipca. Przeszło siedmdziesięciu francuskich deputowanych i senatorów udało się do Londynu w sprawie francusko-angielskiej konferencyi rozjemczej.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 22 lipca. Zwłoki Papieża, ubrane w białą sutannę, jedwabną przepaskę, czerwoną mozzetkę i czerwone trzewiki, spoczywają w sali tronowej pod baldachimem, a na czterech rogach ustawiono kandelabry. Gwardya szlachecka pełni straż honorową. W sali wzniesiono mały ołtarz. Uwierzytelnieni przy Stolicy apostolskiej dyplomaci, arystokracya i papiescy dygnitarze dopuszczeni dziś będą do oglądania zwłok.

Voce della Verità donosi, że przy zabalsamowaniu zwłok Papieża znaleziono w jamie opłucnej płyn, który stwierdza przebyty proces zapalenia opłucnej. Środkowy i dolny płat prawego płuca były stwardniałe. Po zabalsamowaniu spisano protokół, który stwierdza postawioną dyagnozę zapalenia płuc z następnem zapaleniem opłucnej. To samo pismo donosi, że urna z sercem Papieża pozostała do północy w tajnej antykamerze pod strażą gwardyi szlacheckiej. Następnie przeniesiono ją do kaplicy św. Wincencyusza i Anastazyusza. Dziś przeniosą urnę uroczyście do kościoła i umieszczą w murze po prawej stronie ołtarza.

Belgrad 22 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza dalsze wojskowe zmiany i przeniesienia, między innemi usunięcie 20 komendantów batalionów, których postawiono w stan dyspozycyi.

Londyn 22 lipca. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu irlandzki bill agrarny, oraz wniesioną przez ministra wojny rezolucyę, postanawiającą wyasygnowanie 5 milionów funtów szterlingów na budowle wojskowe.

Petersburg 22 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza wchodzące z dniem 1 stycznia 1904 r. w życie postanowienia o imporcie bydła do krajów rosyjskich, oraz postanowienia weterynaryjno-policyjnie w celu uniknięcia i stłumienia zarazy bydlęcej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 lipca. B. Kamaszewski z Winnik. S. Korotkiewicz z Krakowa. Dr. N. Löbel z Wiednia. E. Hoffmann z Budapesztu. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. K. Krajewski z Wiednia. J. Sobierański z Warszawy. A. Ferencowicz z Warszawy. Hr. A. Cetner z Podkamienia. H. Macher z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lipca. A. Morawski z Łuki Wielkiej. M. Zdulski z Kolbuszowej. Dr. T. Trzcieński z Sędziszowa. X. Lewicki z Oleska. M. Wilczyńska z Łurzan. L. Kundl z Czerniowiec. J. Wlekliński z Poznania. St. Starzyński z Warszawy. J. Jokel z Gródka. M. Fürst z Pragi. J. Dmuchowski z Rosyi. A. Urich z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	280.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	273.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.25
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·55 (stale). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·47. Mąka („Fleur de Paris") 31·90.

Frankfurt 22 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 000·00.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica niezmieniona (silnie). Żyto niezmienione (spokojnie). Jęczmień niezmieniony (bez ochoty. Kukurudza 6·65—6·75 (słabo). Owies niezmieniony (spokojnie). Rzepak niezmieniony. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·17—7·18; żyto na październik 6·17—6·18, owies na październik 5·33—5·34; kukurudza na lipiec 6·32—6·33, na sierpień 6·27—6·28, na wrzesień 0·00—0·00, na maj 1904 4·98—4·99. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 lipca.

Marki 117.43, renta majowa 100.30, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.—, węg. zakł. kred. 734.00, anglobanku 275.00, unionbanku 526.00, bankvereinu 480.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 671.—, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 430·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 359.50, alpiny 370·—, Rima Muranyi 461.50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·75, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Lwów 22 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 501 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0 — do 280·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102· 0. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99 10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100 50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do — — 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.80*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.80 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

(Ciąg dalszy).

O wpół do jedenastej nowy fakt, objawiający się tym razem za pośrednictwem okna. Okno to uchyla się ostrożnie, ukazuje się w niem czubek szlafmycy, a pod nią twarz szkaradna, pomarszczona, poprostu szatańska; twarz ta cofa się szybko, spostrzegłszy paru zapóźnionych przechodniów, ale po pewnej chwili, gdy ulica już opustoszała, pokazuje się znowu i zawiązawszy szybko białą chustę u okratowania, znika pośpiesznie, zamykając okno.

— Całun!... Całun, w który trup był owinięty! — woła łaskawy czytelnik, zapisując trzęsącą się ze strachu ręką to nowe odkrycie.

Noc zapada, deszcz leje, łaskawy czytelnik moknie i szczęka zębami, z ołówkiem w jednej ręce i notesem w drugiej, nie odrywając wzroku od owej białej chusty, zwieszającej się z okna, a wyobraźnia jego ukazuje mu w jej fałdach jakby zarysy tego trupa, z którego widział kapiące owe olbrzymie krople krwi. Mieszkańcy sąsiednich domów zaczynają zamykać bramy, a wówczas Jezuici, którzy zawsze wszystko na wspak robić musza, otwierają na rozcież swoją bramę, upiór w krótkiej sutannie ukazuje się w sieni i gasi ponurą latarnię, wiszącą w głębi.

— Ciemność! — notuje łaskawy czytelnik, dygocząc ze strachu bardziej jeszcze, niż z zimna. — Zbrodnia lęka się światła i gasi latarnie...

Nagły podmuch wiatru przerywa mu natchnienie; łaskawy czytelnik kicha potężnie i odczuwa reumatyczne strzyknięcie w prawej łydce, która go ostrzega, że bez kaloszy i waterproofa nie będzie mógł wyjść zwycięsko z walki z wilgocią, przewrotną sojusznicą Jezuitów. Ale ta brama zamknięta, kiedy wszystkie są otwarte i otwarta, kiedy są zamknięte, zdaje się być takim rogiem obfitości, z którego wnet sypać się zaczną najdziwaczniejsze tajemnice i najbezczelniejsze intrygi, że łaskawy czytelnik macha ręką na ukazujące mu się widmo kataru i trwa dalej na stanowisku. Ta czeluść czarna, milcząca oddziaływa na niego i pociąga go nieprzeparcie, jak nieprzeparcie pociąga biedną ptaszynę wzrok grzechotnika ku jego owartej paszczy.

Z uderzeniem godziny jedenastej powóz, wyglądający na najętą karetę, zatrzymuje się na rogu ulicy; wysiada z niego mężczyzna wysoki, prosty, otulony płaszczem powyżej uszu i przeszedłszy szybko ulicę, wchodzi bez wahania do domu Jezuitów.

Mijają trzy godziny, trzy godziny śmiertelnie długie, podczas których łaskawy czytelnik łamie sobie głowę, aby zestawić ten szybki chód, tę wyprostowaną postawę, tę jakby fosforescencyę i woń z innego świata, jaką, zdaje mu się, że zauważył w nocnym przybyszu, z tem wszystkiem, co widział na portretach i czytał w życiorysach Torquemady, Bismarka, Machiawela i Wielkiego Kopta i gdy już jest niemal pewien, że nie może to być nikt inny, jak lord Ruthwen we własnej osobie, mężczyzna ów wychodzi z takim samym pośpiechem, z jakim wszedł, wsiada do powozu i odjeżdża galopem.

Brama Jezuitów zamyka się, turkot powozu milknie w oddali, zegar wydzwania drugą, cienie nocne z czarnych robią się popielate, a z popielatych białawe, a łaskawy czytelnik nie zdobywa już żadnego więcej faktu. Nabawi się za to chronicznego kataru, wskutek czego musi używać pastylek doktora Andreu i jeździć co rok do Panbicosy, gdzie w zaufaniu opowiada doktorowi i wszystkim kuracyuszom, że zbrodnie, intrygi i pewne tajemnice Jezuitów są prawdziwą przyczyną opłakanego stanu jego zdrowia.

I niech to nie będzie poczytane za przesadę strony skrzywdzonej, ale faktem jest, że niejedna potwarz, rzucona na Jezuitów, opiera się na jeszcze niklejszych pedstawach, niż chroniczny katar łaskawego czytelnika.

A teraz uzupełnimy notatki, zebrane przez tego ostatniego, kilku faktami, będącymi naszą wyłączną własnością.*)

II.

Brat Dominik odbył godzinę rozmyślania przed Najświętszym Sakramentem, jak to codziennie czynił, poczem służył do Mszy ojcu przełożonemu. Spełniwszy w ten sposób swoje obowiązki Maryi, zabrał się do czynności Marty, to jest zagotował trzy filiżanki czekolady, na śniadanie dla trzech ojców, którzy się podówczas znajdowali w domu; sam, stojący, wypił w kuchni filiżankę kawy, zagryzł ją kawałkiem suchego chleba i ukrywszy pod płaszczem koszyk, wyszedł na targ za sprawunkami, śpiesząc się bardzo, gdyż miał w głowie pewien planik, który chciał przeprowadzić koniecznie.

Był to trzeci grudnia, dzień świętego Franciszka Ksawerego, apostoła Indyj i patrona misyonarzy Zakonu, i brat Dominik umyślił uświetnić tę uroczystość, podając na skromny stół zakonników potrawę swego wynalazku. Był bowiem brat Dominik znakomitością w swoim zakresie, zuchwałym acz nieco mglistym geniuszem, prawdziwym Goethem kucharzy, gardzącym klasycznymi przepisami Ajucia w jego księdze *de re culinaria* i puszczającym się odważnie na fale romantycznych pomysłów, dzięki którym kartofle miały smakować jak bażanty, a zwyczajna brukiew przeobrażała się w najdelikatniejsze szparagi, pomysłów zdolnych stawić czoło wszelkim rozbiorom chemicznym, pomysłów wreszcie, które zapewne musiały podyktować Veuillotowi, goszczącemu raz przez trzy dni pod dachem Jezuitów, ów żałosny wykrzyknik: *O! Jésuites! étant ce que vous êtes, que n'avez vous de milleurs cuisiniers?* Ubóstwo podcinało skrzydła kulinarnemu geniuszowi brata Dominika; ograniczył się więc tylko na faszerowanej galarepie i zakupiwszy na targu cztery sztuki tego owocu, objętością swą, kolorem i kształtem godnego posłużyć za frygijską czapkę samemu Washingtonowi, wrócił do domu, przemyśliwając nad ingredyencyami farszu z takiem namaszczeniem ducha, że nie spostrzegł, jak na jego spotkanie podniosła się z pod ściany jakaś stara, wstrętnej powierzchowności kobieta i zagadnęła go, czy mogłaby powiedzieć dwa słowa ojcu Antoniemu.

— Jego wielebność jest w konfesyonale — odpowiedział brat Dominik, zstępując z wyżyn gastronomicznego natchnienia na ziemię.

Stara zdawała się przez chwilę wahać i namyślać i wreszcie sięgnęła w zanadrze i wydostawszy pomięty, przybrudzony list, wręczyła go bratu Dominikowi, prosząc, by go możliwie najśpieszniej oddał ojcu Antoniemu. Brat Dominik obiecał jej to solennie i wszedł za bramę, zostawiając ją wedle swego zwyczaju nieco uchyloną.

W trakcie tego ojciec przełożony wchodził do swego pokoju, z tym wyrazem pośpiechu i zadowolenia, z jakim pozbywszy się wszelkich innych zatrudnień, dążymy, aby oddać się temu, które nam jest ulubionem. Był to człowiek bardzo żywy, nie wysoki i nie niski, nie chudy i nie tłusty, nie młody i nie stary. Jedna rzecz w nim uderzała tylko: spojrzenie. Było to spojrzenie rzucające chwilami błyski, zdradzające myśl lotną i twórczą, to znów tchnące taką słodyczą i pogodą, jaką tylko wybrane dusze jaśnieją. Jakoż ojciec ten był znakomitym pisarzem, a dzieła jego, tłómaczone na wszystkie języki obiegały świat, trafiając do wszelkich umysłów; był także niepospolitym mężem, który umie zarówno opierać się uwielbieniom, jak gardzić potwarzą, mając na pamięci to przemądre zdanie pewnej cennej księgi: „Nie jesteś lepszym przeto, że cię chwalą; ani gorszym dlatego, że cię potępiają". Święta prawda Pera Grulla, tak trudna do zrozumienia dla tych, którzy nie są przejęci duchem, jaki tchnie z każdej stronicy tej przepięknej księgi noszącej tytuł „Contemptus mundi" (Pogarda świata).

W rogu pokoju pod oknem mieścił się stół, prawdziwy stół uczonego: gazety, rękopisy, książki stare i współczesne w umarłych i żywych językach, otwarte i zamknięte piętrzyły się na wszystkie strony, a pośrodku po nad temi pomnikami ludzkiej mądrości, wznosił się pomnik mądrości i miłości Boskiej, księga otwarta dla każdego, kto chce szukać na jej pięciu kartach pewnych dróg, rozstrzygniętych wątpliwości, ugruntowanych nadziei: Krucyfiks!

Ojciec przełożony przystanął na chwilę przed stołem, zażył tabaki, przerzucił kilka wierszy niemieckiego artykułu, omawiającego jego ostatnie dzieło, i mruknąwszy przez zęby: „Nimeś ty mi to powiedział, powiedział mi to dyabeł", rzucił go na stół i zabrał się do słania łóżka, ukrytego w kącie za białą firanką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Zdarzenie, które opowiemy, jest ściśle historyczne. Zmieniamy tylko nazwiska i daty, nadmieniając, że nie działo się to w Hiszpanii. (*Przyp. autora*).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.